Nr — 4, 5, 6 Rok XVII Kwiecień-Maj-Czerwiec 1947 CENA 20 Zł

MŁODA

MYŚL LUDOWA

Miesięcznik poświęcony sprawom Ruchu Ludowego

Redakcja i Administracja — Warszawa, ul. Bartoszewicza 3

MIECZYSŁAW GRAD

JEDNOŚĆ, SAMODZIELNOŚĆ, BUDOWNICTWO

Oczekiwany z dużym zainteresowaniem przez szeregi wiciowe i środowiska pozawiciowe, poprzedzony dyskusjami i przesunięciami w ramach Zarządu Głównego, a wreszcie dosyć skomplikowanymi przygotowaniami w Centralnym Komitecie Zjazdowym — kwietniowy Walny Zjazd Delegatów Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici" doprowadził do rozwiązania wielu zagadnień, jakimi nabrzmiała praca związkowa na przestrzeni ostatnich miesięcy. Zjazd doprowadził mianowicie do ideowo-organizacyjnej konsolidacji ruchu wiciowego, wybrał nowe władze, w skład których weszli przedstawiciele zasadniczych nurtów wiciowych oraz określił ideowo-polityczne stanowisko Z.M.W. R.P. „Wici" w obecnej rzeczywistości państwowej. Krajowy Komitet Demokratyzacji „Wici" utworzony z początkiem stycznia br. został na Zjeździe rozwiązany, a jego przedstawiciele znaleźli się we władzach Związku. W ten sposób zachowana została jedność organizacyjna ruchu wiciowego. Jej płaszczyzna ideowa wyznaczona jest przez dwa zasadnicze momenty:

1) **Z.M.W.R.P. „Wici" postanawia wzmóc swoje uczestnictwo w budowaniu Polski Ludowej stojąc mocno na gruncie ustroju demokracji ludowej.**

2) **Z.M.W.R.P. „Wici" zachowuje samodzielność w kształtowaniu własnych możliwości rozwojowych oraz niezależność, zwłaszcza wobec partii politycznych.**

Tak więc wyniki kwietniowego Walnego Zjazdu streścić można krótko w trzech słowach: **jedność, samodzielność i budownictwo.**

W ten sposób Związek Młodzieży Wiejskiej, któremu zwłaszcza rozwój powojennej sytuacji na politycznym odcinku ruchu ludowego wybitnie utrudniał zajęcie w Nowej Polsce miejsca godnego wiciowych tradycji, wiciowego wkładu w walkę o niepodległość i demokrację oraz wiciowego potencjału — wyszedł zwycięsko z kryzysu i samodzielnym wysiłkiem wyrąbał sobie realne możliwości rozwoju w pracy dla wsi i Państwa.

Na kwietniowym Zjeździe przekonał się, kto nie wierzył, — że jesteśmy jako wiciarze społecznością spójną i zwartą, bardzo mocno powiązaną wewnętrznymi treściami związkowymi. Wśród powszechności wiciowej żyje głębokie

poczucie odpowiedzialności za losy własnej organizacji oraz za losy wsi i Państwa. Wiciarze przeżywają i rozumieją to, co się dzisiaj dzieje w Polsce i na świecie. Walny Zjazd wykazał wreszcie, że ruch wiciowy w rozwoju swym osiągnął wysoki poziom kultury wewnętrznej, o czym śwaidczyć może sposób prowadzenia na Zjeździe walki na rzecz różniących się nieraz dosyć znacznie koncepcji i stanowisk.

Jesteśmy faktycznie ruchem młodzieży wiejskiej, a nie tylko Związkiem. Znaczy to, że siła nasza polega nie tylko na posiadaniu własnej organizacji, ale że żyją w nas sprawy niezależne i większe od aktualnych organizacyjnych schematów.

Do Związku można np. „odkomenderować" działacza partyjnego, by na „odcinku młodzieżowym" bronił interesów swojej partii. I jeżeli Związek jest tylko związkiem, takie przeflancowanie jest możliwe. Jeżeli natomiast Związek jest organizacyjnym wyrazem ruchu młodzieży, eksperymenty takie na dalszą metę są niemożliwe. Działacz partyjny, jeśli się w Związku zabłąkał, albo zostanie wchłonięty przez nasz ruch, albo wcześniej czy później wyrzucony zostanie za burtę jako ciało obce.

Nie stoi więc przed nami dylemat: PSL czy SL. Takiego dylematu nie ma i być nie może. Związek nasz nie może i nie będzie wykonywał ruchów wahadłowych od partii do partii.

Działaczom partyjnym, którzy skłonni są nas oceniać, czy jesteśmy np. bardziej peeselowscy czy bardziej eselowscy, możemy odpowiedzieć:

Pora już, by Związek Młodzieży Wiejskiej zamiast być tylko ocenianym według kategorii partyjnych — zaczął z kolei sam oceniać partie według kategorii wiciowych.

Zgodnie z decyzją Walnego Zjazdu — **samodzielności Związku będziemy bronić, gdyby zaszła tego potrzeba.** Jest to jeden z głównych obowiązków wybranego na Zjeździe Zarządu, który właśnie został wybrany pod hasłem jedności i samodzielności.

Jeżeli wiciarze tak mocno podkreślają sprawę samodzielności własnej organizacji, to nie dlatego, żeby chcieli wieść gnuśny żywot w bezpiecznej izolacji wobec tego wszystkiego, co się dzieje w Polsce i w ruchu ludowym. Właśnie chcemy jak najpełniej wejść w rzeczywistość i kształtować ją. **Będziemy budować Polskę wszystkimi rozporządzalnymi siłami. Ale równocześnie stać nas na to, żeby naszą robota wynikała z naszej przemyślanej i samodzielnej decyzji.**

Mamy bowiem ambicję wychowywać dla Polski Ludowej ludzi, którzy są zdolni z własnej woli i własnego rozumu Polskę Ludową budować.

W młodzieży chłopskiej, która o Polsce Ludowej marzyła i żmudnym wysiłkiem obrazu Jej się dopracowywała, w młodzieży, która się o Polskę Ludową biła — tkwią siły i możliwości tak wielkie, że nawet nie jest ich w stanie pojąć wielu spośród naszych wrogów, naszych przyjaciół i naszych kibiców. Siły te w pełni wyzwolić i rozwinąć oraz włączyć je możliwie najpełniej w budowę lepszego świata — oto cele i zadania Związku Wiciowego.

Polska Ludowa powstała ze wspólnych dążeń, wspólnej walki i wspólnego trudu ludu pracującego wsi i miast. Sojusz chłopsko-robotniczy jest podstawowym warunkiem jej istnienia i rozwoju. Sojusz ten rozumiemy jako dobrowolne i lojalne sharmonizowanie wysiłków samodzielnych i samorządnych ruchów społecznych.

Z Wytycznych Ideowo - Programowych uchwalonych na Walnym Zjeździe Delegatów Z. M. W. R. P. „Wici" w dniu 28 kwietnia 1947 r.

JÓZEF OZGA-MICHALSKI

O WERYFIKACJĘ IDEOLOGII BATALIONÓW CHŁOPSKICH

W Europie dogorywa faszyzm. Zepchnięty od Wołgi za Pireneje jeszcze żyje. Próbuje nawet wywalczyć sobie prawo do życia. Na pogorzelisku greckiego lądu ustawiono królewski tron, a wznowienie monarchii w tym kraju uczczono przelewem krwi u stóp samego Olimpu. Tym razem bogowie wstrzymali się od walki, ale lud grecki zatknął partyzanckie sztandary na szczytach gór i wypowiedział wojnę królom. Nie jest to parlamentarna walka w izbach, albo dziennikarska polemika. Jest to walka narodu z najazdem ustroju, który nie upadł wraz z rozgromieniem głównego sprawcy zła. My żołnierze Batalionów Chłopskich, co oceniamy ludzi według ich czynów, łączymy się całą duszą z Hiszpanami i greckim ludem, którzy toczą zmagania o zrzucenie z siebie jarzma niewolniczego ustroju. Nie jest to z naszej strony nic nie znacząca deklaracja.

Adam Mickiewicz tak pisał w „Trybunie Ludów" z dnia 14 marca 1849 r. „Położenie Europy jest dziś tego rodzaju, że ruch odosobniony każdego ludu ku postępowi stał się niepodobieństwem; może on go albo do własnej doprowadzić zguby, albo ogólny interes ludzkości narazić na niebezpieczeństwo. Nieprzyjaciele ludu w Europie nie przestają między sobą działać solidarnie i tę solidarność czynami swoimi stwierdzają. Wiedzą oni lepiej jak ktokolwiek co im zagraża i dlatego między nimi panuje jedność, jakiej przed tym nie było. Taktyka ich polega na użyciu wszelkich sił rządowych przeciwko każdej narodowości chcącej się wyzwolić osobno, aby mogli zgnieść nie tylko jedną po drugiej, ale i jedną przez drugą".

Do tej politycznej prawdy Mickiewicza nie trzeba nic dodawać. Ale też należy z niej wyciągnąć wnioski. Najważniejszy z nich to stwierdzenie, że ruch ludów ku postępowi trwa. I to nie w uchwalaniu dekretów i konstytucji, ale w bitwach i w wojnie w otwartym polu. Chiny i Indie, Hiszpania i Grecja przeprowadzają mobilizację sił, nie rejestrację wyborców.

Druga prawda Mickiewicza mówi o solidarności wszystkich ludów idących ku postępowi. Nas, Ruch Ludowy, byłych żołnierzy Batalionów Chłopskich najbardziej będzie obchodzić ta prawda druga.

Jak każdy masowy ruch wyrosły w konspiracji musieliśmy opierać się na siłach ludzkich moralnych, dodatnich i ujemnych. W szeregach B. Ch. przeważały dodatnie siły moralne. Wyraśliśmy na podziw w liczbę swoich Batalionów. Gigantyczna wojna i zawiętość z jaką ją prowadzono, ciężar klęsk, które uderzały w nas młotem okupanta, kształtowały żywiołowo, bez wielkiego naszego wysiłku bojowy, żołnierski animusz Chłopskich Batalionów. Było to, by użyć narodowego terminu, a organizacyjnie określić najtrafniej — pospolite ruszenie z uzbrojeniem, rangami i prowiantem, pasującymi w sam raz do tego określenia. Trudno było w tym czasie użyć innych form organizacyjnych i w akcjach doraźnie przeprowadzonych stawały się one faktem, który przynosiło życie. Wojsko to było jednego pochodzenia, jednej natury i jednego rewolucyjnego, postępowego ducha.

Tylko znajomość moralnego stanu warstwy chłopskiej może nam wskazać warunki i następstwa walki, którą podjęły Bataliony, a która nie spełniła swego przeznaczenia całkowicie.

Bataliony powstały z inicjatywy chłopskiej lewicy w wyniku politycznej troski o losy narodu i w równym stopniu o zagwarantowanie, gdy trzeba będzie tego — siłą, form prawnych przyszłego ustroju, który chcieliśmy mieć taki — a nie inny.

Powiedzmy najprzód, że walka, która przed nami stała, była pod znakiem wyzwolenia narodowego, ale też naród ten był pełem różnorodnych żywiołów, które nic wspólnego z chłopskimi, narodowymi celami nie miały. Mieliśmy w tym narodzie i książąt i liczne, wpływowe możnowładztwo szlacheckie i miastowe, kler z patriarchatem rzymskim i króla angielskiego w koronie, i chętnie łączyliśmy swoją ideę wyzwolnienia narodowego z tym społecznym cudactwem w parze. Zapominaliśmy, że wojna, która się toczy, jest nie jeno wojną wypowiedzianą przez zaborców i imperialistów niemieckich, ale że jest ona w równym stopniu wojną światopoglądów i ideologii i że wszystkie ludy walczące o postęp — winny w czasie tej wojny występować solidarnie, nie w odosobnieniu. Mickiewiczowskie hasło takiego jednolitego działania ludów, rzucone sto lat temu, nie dotarło do wszystkich kierowników ludowych ruchów. I tak; zwyciężyło ono w macierzystym kraju Jugosławii wcielone w życie przez dowódcę partyzantki Broz-Tito i wyraziło się we wspólnym, jednolitym działaniu bojowej organizacji tego kraju

z Armią Czerwoną, która biła tego samego co i Jugosławia — wroga.

Zwyciężyło Mickiewiczowskie hasło w łonie czeskiej emigracji w Londynie i ustami Benesza ogłoszono to publicznie na świat.

U nas tylko, tu w kraju z karabinem gotowym do strzału mierzyło się w śmiałka, który by odważył się hasło Mickiewiczowskie o solidarności ludów w dążeniu ku wyzwoleniu i postępowi realizować. Nie czas tu i nie pora służyć przykładami tych, co w wyniku tej tragicznej narodowej pomyłki — padli. Cieśnina Gibraltaru, w której znalazł grób realizator idei wspólnego i powszechnego wyzwalania się państw, które straciły wolność, spod niewoli faszyzmu, jest niezbitym dowodem, który wyklucza wszystkie wątpliwości na ten temat.

Ale nas nie tyle interesuje zdrada i zaprzedanie się naszych emigrackich kół w cudzą służbę. Idzie o to, o ile kierownictwo ruchu w kraju było wprowadzone w błąd, ile odchyleń od ideologicznej, nie taktycznej strony działania nastąpiło i czy te odchylenia były potrzebne, czy nie, i co z tego wynikło.

Na pierwsze pytanie daje odpowiedź organ — można rzec współtwórcy i szefa Batalionów Chłopskich „Chłopi i Państwo“ w numerze z dnia 23 marca 1947 r. w tych słowach: „Niewątpliwie, emigracja miała możność zupełnie inną — niż my w kraju — obserwowania tego, co dzieje się w świecie. Gdyby znaleźli się tam ludzie trzeźwi, bystrzy i odważni, bez trudu spostrzegliby, co kryje się za wypowiedziami Anglosasów. I my właśnie wierzyliśmy w to, że nasi emigranci, a zwłaszcza czołowi mężowie emigracji mają zdolności, by zobaczyć układ światowych stosunków we właściwych kształtach i odwagę prowadzenia trzeźwej polityki, opartej o realny interes Polski“.

Wynika z tego, że przywództwo Batalionów Chłopskich i całe nasze kierownictwo było wprowadzone w błąd, co do słuszności polityki zagranicznej, co w przełożeniu na język praktyczny oznacza: źle się stało, że nie prowadziliśmy frontowej i partyzackiej walki solidarnie i równocześnie z wszystkimi ludami bijącymi się o postęp i wyzowolenie.

Ale ten błąd może leżeć jeszcze w sferze taktyki i strategii wojskowej, choć u jego podstaw jest wyraźne ideologiczne ale już nie tylko nasze społeczne, a ogólnonarodowe schorzenie. Nie można też jednej warstwy obciążać tym zarzutem, mimo że Bataliony Chłopskie jako autonomiczna organizacja wojskowa mogła sanacyjno-endecki wstręt do współpracy z Armią Czerwoną przezwyciężyć, i na tym polu mają Bataliony Chłopskie mimo nieskoordynowanej akcji duży dorobek i zasługi.

Ale jest to zasługa dołów Bechowskich i tej części kierownictwa B. Ch., która realizowała solidarność działania we wspólnej z robotnikami walce o wyzwolenie i postęp razem i w porozumieniu z Armią Czerwoną.

Przeciwko takiemu, wspólnemu działaniu, ucieleśnionemu w Armii Ludowej wystąpili niektórzy kierownicy Ruchu Ludowego w kraju. Przytaczam dlatego tekst tego wezwania naszej prasy podziemnej do Bechowców, ażeby przestać się wstydzić wreszcie błędów i grzechów, żeby je wydać pod sąd opinii i wyprać z brudów ówczesnego ideologicznego zamętu. Wezwanie to było umieszczone w naszym konspiracyjnym organie „Przez Walkę do Zwycięstwa“ z dnia 20.X.1943 r., a brzmiało ono, jak następuje:

> **„Amia Ludowa to wojskowa dywersja w Polsce. Udział Polaka w politycznej lub wojskowej dywersji na rzecz Rosji byłby zdradą narodu i państwa polskiego, podobnie jak zdradą była i jest akcja volksdeutscherów. Nikogo nie zwiodą ich hasła patriotyczne, szczególnie hasło walki z najeźdźcą niemieckim“.**

Wstydzimy się dzisiaj tych słów. Lecz trzeba wiedzieć, że kłamstwa rzucone trzy lata temu żyją wśród mas, mają prawa obywatelstwa i pozbawić ich może tego prawa ten, kto je wydał. Takiego postawienia rzeczy wymaga zwykła ludzka moralność. Nie będę tu przytaczał dalszych cytat naszej podziemnej prasy z dziedziny, odnoszącej się do współpracy wojskowej, bo główną za to odpowiedzialność ponosi zagraniczna polityka emigracyjnego Rządu, ale idzie nam również o to, ile ideologicznych pozycji musieliśmy stracić w krajowych umowach z prawicą i jak się to odbiło na postawie naszego wojska — Batalionów Chłopskich.

„Polska Ludowa“ z kwietnia 1944 r. tak nam pisze: „Rozumiemy dobrze, że deklaracja Rady Jedności Narodowej jako rzecz kompromisu między stronnictwami mas ludowych, a kierownikami zachowawczymi grup mieszczańskich i posiadających może być wstrzemięźliwą w akceptowaniu postulatów, które składają się na społeczno-gospodarczy program dążeń ludowych. Decydujemy się nawet do współpracy z innymi kierunkami (wstecznymi), że możność wpływania na rozstrzyganie spraw mierzy się według aryt-

metycznych równości a nie istotnie posiadaną siłą i wpływami w społeczeństwie".

Nie trzeba tu komentarza. W ślad za tym poszły jedne po drugich ustępstwa natury ideologicznej. Oto one — Przez Walkę do Zwycięstwa, 30 kwiecień 1944 rok. „Przyszły parlament ma zadecydować, czy przejęcie ziemi oraz przedsiębiorstw przez państwo nastąpi z odszkodowaniem czy bez odszkodowania". Albo: „Należy uznać bezpośrednie upaństwowienie i objęcie przez aparat administracji rządowej za najgorszą formę uspołecznienia, wypowiadamy się w zasadzie za utrzymaniem prywatnej własności środków produkcji, i dążyć będziemy do jej ochrony".

Tak oto pogrzebano program wiciowy i program radykalnego Ruchu Ludowego, na którego obronę, aby znalazł on wyraz w przyszłym ustroju państwa, powołano Bataliony Chłopskie.

Co teraz. Nie będziemy wiecznie błądzić w przeszłości. Jakiś czas będzie trwała na ten temat dyskusja. Nie jest za późno włączyć się w ogólnonarodowy nurt postępu. Na placu boju zostali chłopi i robotnicy. Oni to są narodem. Jest czas zreflektować szeregi chłopskie, rzucić prawdy, króre obalą stare, konspiracyjne przesądy i kłamstwa i włączyć się do Ludowej Polski. Nie czynimy tego zawcześnie, lecz jeśli za Pirenejami chłopi i robotnicy hiszpańscy biją się jeszcze z faszyzmem, z którym my biliśmy się trzy lata temu, znaczy to, że mamy obowiązek i okazję pokazać swoje oblicze i swoją solidarność w walce o postęp ludów. Jeżeli siły, którego podtrzymują Franco w Madrycie i sprowadzają królów po karkach greckich chłopów, nie wypaliły się w prochu dział — jest okazja wpisania na mapie Europy w miejscu, gdzie leży Polska, Mickiewiczowskiego sprzed stu lat hasła: „Wszystkie ruchy ludowe idące ku postępowi działają solidarnie".

Nie będzie wtedy tragicznych pomyłek i nieporozumień — nie będziemy wiecznie włączać się do ruchu postępu za późno.

LEON LUTYK.

ORGANIZACJA ODBUDOWY WSI

Odbudowa i przebudowa wsi jest bardziej wprowadzona w życie w dziedzinie planowania i rozważań teoretycznych, niż w dziedzinie praktycznego wykonania. Nie ma wprawdzie żadnej oficjalnej wypowiedzi władz rządowych czy też ustawodawczych w dziedzinie odbudowy wsi, w której nie byłoby przychylnej deklaracji w kierunku tej odbudowy, ale jeżeli się spojrzy na cyfry już nie tylko osiągnięć, lecz nawet prób realizacji planów — to zorientujemy się, że prawie nic w tej dziedzinie nie zrobiono.

W planie trzyletnim na budownictwo wiejskie przyznano 23 miliardy z sumy 67,8 miliarda przeznaczonych na budownictwo. Do tego miał dojść udział w sumach przeznaczonych na przemysł materiałów budowlanych i na budownictwo doświadczalne, co w łącznej sumie wynosiło 8,7 miliarda. Część tego miała wykorzystać wieś.

Wieś i te czynniki techniczne, które specjalnie interesują się sprawą odbudowy i przebudowy wsi i dobrze znają ten problem, walczyły o zasadę, że na budownictwo wiejskie należy w tej trzylatce przeznaczyć przynajmniej 50% całej sumy, przypadającej na budownictwo, bo odbudowa warsztatów produkcji aprowizacyjnej jest konieczna dla stworzenia podstawy pod odbudowę reszty kraju i winna być traktowana na pierwszym miejscu na równi z przemysłem pracującym dla odbudowy i transportem. Nie dało się przeprowadzić tego stanowiska, chociaż słuszność jego uznała nawet konferencja „Przemysł dla wsi" w swoich uchwałach. Zatrzymano się na sumie 23 miliardów i podzielono tę sumę tak, że na pierwszy rok trzylatki 1947 — przeznaczono 5,4 miliarda, na drugi — 7,3 miliarda, a na trzeci — 10,3 miliarda. Bardzo to mało, ale niestety nie widać prób realizacji nawet tego aż nazbyt skromnego programu.

Już po zapadłych uroczyście decyzjach przystąpiono do dalszej redukcji tego planu i dziś już nie ma mowy o 5,4 miliardach na pierwszy rok — tylko o 3,7 miliardach, z czego 2,4 jest przeznaczone na zagrody, a 1,3 na inwestowanie instytucji użyteczności publicznej na wsi.

Nota bene sumy przypadające z tego na I-szy kwartał jeszcze nie są upłynnione. Jak widzimy odbudowa wsi nie przedstawia się różowo. Trzeba dodać, że kapitałów własnych po straszliwych zniszczeniach wojennych odczuwa się na wsi wybitny brak, zwłaszcza na terenach najbardziej wymagających odbudowy czy budowy, jak pasy zniszczeń, ziemie odzyskane i tereny poparcelacyjne. Praktycznie w pierwszym roku trzylatki wieś nie uczestniczy, bo gdybyśmy zdołali upłynnić całą przeznaczoną sumę przy dzisiejszych cenach, nie zdołalibyśmy zbudować za to nawet połowy tego co zbudowano przy pomocy Państwa w 1946 roku — a przecież w tym roku pomoc Państwa dla wsi była znikoma. Ale choć tak niewielkie przedstawiają się możliwości odbudowy wsi przy pomocy Państwa, nie znaczy to jednak, by samego zagadnienia nie było — ono jest. I tym bardziej musimy się zastanowić nad taką organizacją aktywów, jakie się koło tego zagadnienia ogromadzają, żeby sprawę odbudowy i przebudowy wsi pchnąć naprzód.

W obmyślaniu tej organizacji musimy oprzeć się na rzeczywistości choćby ona nie odpowiadała naszym chęciom.

Celem tego artykułu jest nie walka o to, żeby zagadnienie odbudowy wsi wyciągnąć i postawić, ale aby podać projekt organizacji odbudowy wsi w takich warunkach, jakie są.

Ogólnie czy chcemy żeby było inaczej, czy też nie — chłop buduje się sam. Państwo interweniuje tylko w tych wypadkach, kiedy budowa leży bardziej w interesie Państwa niż chłopa, a i tu Państwo daje się wyprzedzić inicjatywie chłopa.

Już z tych ogólnych uwag wynika, że im bardziej będziemy się brać do realnej, bezpośredniej odbudowy wsi — tym więcej będziemy mogli liczyć tylko na własne siły chłopa. Jakże ma sobie radzić ten chłop, żeby odbudowę w tak ogromnej skali, w jakiej ona jednak przed Polską stoi, przeprowadzić i wyzyskać konieczną pomoc Państwa do wprowadzenia w tę dziedzinę pewnego porządku, planowości i racjonalności z punktu widzenia gospodarczego i technicznego. Zastanawiają się nad tym przede wszystkim organizacje chłopskie, społeczne i gospodarcze. Wyraz tej trosce dały najpierw „Wici" zwołując w styczniu 1946 r. Krajową Konferencję Odbudowy Wsi Wiejskich Organizacyj Społecznych, Gospodarczych i Politycznych oraz tworząc przy Centrali Gospodarczej Spółdzielni Budowlanych SPB Wydział Odbudowy Wsi. Daje też wyraz tej trosce Związek Samopomocy Chłopskiej, zabierając często głos w sprawie odbudowy wsi. Obecnie tworzy nawet Spółdzielnię „Budownictwo Wiejskie".

Te wszystkie inicjatywy są godne uznania i wprowadzają pewne światło do zagadnienia odbudowy wsi — ale nie wiele dotąd pomogły i chłop odbudowuje się w dalszym ciągu przeważnie „na dziko", pierwotnie i nie racjonalnie. Niemniej trochę ruchu koło tej sprawy powstało — jest nawet nieco doświadczeń organizacyjnych i technicznych — i te doświadczenia nie są spóźnione, bo i dotąd nie dałyby się wyzyskać w masowej odbudowie — gdyż takiej nie ma, a jeśli jest to Państwo nie ma nad nią żadnej kontroli.

Te samorzutnie stawiane budy, jakie dominują w dzisiejszej odbudowie, nie mogą i tak być niczym więcej, jak prowizorką. I te budy są błogosławieństwem Polski, bo z jednej strony dają prowizoryczne możliwości uruchomienia warsztatów produkcji rolniczej, z drugiej — dają czas na rozwinięcie odbudowy planowej.

Toteż choć dwa lata minęło już od zakończenia wojny, ciągle jest aktualne obmyślanie organizacji odbudowy wsi od początku — tylko doświadczeń mamy już więcej i nie będziemy tej organizacji obmyślać tak na ślepo — jak dwa lata temu.

Organizację odbudowy wsi należy rozważać w dwóch płaszczyznach: państwowej i społecznej.

I jedna i druga musi być tak obmyślona, aby stwarzać jak najsprawniejszą obsługę samorzutnej odbudowy prowadzonej przez samego chłopa.

Państwo musi tu dać kierownictwo, pomoc finansową i materiałową oraz kontrolę; społeczna organizacja — pomoc techniczną, wytwórczość materiałów, poradnictwo i szkolenie.

Aby zagadnienie odbudowy wsi miało we władzach państwowych reprezentację odpowiadającą swemu znaczeniu i aby te władze zdolne były we właściwy sposób pokierować tą tak specjalną dziedziną odbudowy — muszą na każdym szczeblu władzy administracyjnej budowlanej istnieć specjalne komórki odbudowy wsi. W Ministerstwie Odbudowy winien to być podsekretariat stanu lub co najmniej departament — to samo w Głównym Urzędzie Planowania Przestrzennego. W urzędach wojewódzkich winny istnieć wydziały odbudowy wsi, to samo w powiecie. Przy tym w powiecie nie może tu wystarczyć architekt powiatowy, bo on

ma dosyć swoich zajęć — musi być samodzielny wydział odbudowy wsi wyposażony w biuro wykonawcze z personelem mniejszym lub większym w zależności od rozmiaru robót prowadzonych na terenie powiatu. W powiatach zniszczonych musi to być znaczna komórka.

Bezpośrednie wykonawstwo winno być w rękach samego chłopa obsłużonego w sposób spółdzielczy przez pilną i zasobną organizację spółdzielczości budowlanej, zdolną zapewnić wytwórczość materiałową i wszelkie środki technicznej pomocy dla samorzutnej odbudowy. Nie może to być organizacja odległa, urzędowa — musi być bliska i własna, musi mieć wszelke cechy organizacji samych chłopów do budowy swojej zagrody, a jednocześnie winna być fachową organizacją techniczną, zdolną zaspokoić różnorodne potrzeby tej budowy zarówno pod względem dostarczenia koniecznej robocizny fachowej, jak też przystosowania i dostarczenia wszystkich materiałów potrzebnych w stanie gotowym do budowy — nawet transport musi ta organizacja dostarczyć, zwłaszcza tam gdzie budowa będzie miała charakter masowy. Dopiero wtedy, gdy budujący się chłopi będą mieli taką własną organizację, będą mogli się budować racjonalnie.

Na jakich zasadach trzeba organizować taką spółdzielczość budowlaną i gdzie umieścić jej komórki — jak ustawić tę organizację wobec władz budowlanych i jak ją sfinansować? — to są wszystko pytania, które nasuwają się każdemu, kto chciałby zagadnienie odbudowy wsi w skali krajowej rozwiązać.

Tu trzeba sięgnąć do samej istoty spółdzielczości, która polega na organizowaniu się dla zaspokojenia potrzeb.

Chłop, gdy się buduje, ma zwykle do tego nagromadzone pewne własne środki materialne — trochę pieniędzy i materiałów i ręce swoje i swojej rodziny, rzadko, nieco umiejętności fachowych budowlanych — największy jego kapitał — to upór w doprowadzeniu budowy do końca i zdolność wyrzeczenia się dla tej budowy całego swojego życia osobistego, aż do granic nędzy i wyzbycia się wszelkich potrzeb. Brak mu wystarczającego kapitału, materiałów, środków transportu, robocizny fachowej i kierownictwa technicznego. Tego wszystkiego muszą mu dostarczyć: Państwo i organizacja społeczna. W dzisiejszych warunkach Państwo może nie wiele — więcej chyba organizacja społeczna. I może jedyna rzecz na którą stać byłoby Państwo — to dać podstawy dla powołania takiej organizacji spółdzielczej przez zapewnienie jej zleceń państwowych, wystarczających dla zmontowania aparatu ludzkiego i sprzętu — dalej taka organizacja winna już funkcjonować automatycznie i żyć z przerabiania tych samych zasobów, które są przerabiane w dzisiejszym samorzutnym i całkowicie „dzikim" budownictwie.

Na szczeblu promady ta organizacja spółdzielcza winna się przedstawiać w postaci zespołu pracy budowlanej młodzieży wiejskiej lub budujących się chłopów, bądź to omnibusowego, bądź też specjalnego, jak zespół murarzy czy cieślów.

Ten zespół może zakreślić swoje istnienie i rolę tylko do odbudowy własnej gromady lub też utrwalić swoje istnienie na stałe do obsługi budownictwa wiejskiego w swojej okolicy — z czasem może się nawet stać fachową spółdzielnią pracy budowlanej. Zespół może równie dobrze pracować bezpośrednio w budowie lub też może prowadzić drobną wytwórnię materiałową: betoniarnię, cegielnię czy tartak. Nad budową fachową takich zespołów w powiecie winno być Powiatowe Spółdzielcze Przedsiębiorstwo Budowlane — samodzielna spółdzielnia osób prawnych. Na terenie gminy zaczepienie organizacyjne zespołów może być różne — mogą to być zespoły zupełnie niezależne, lub też mogą być związane z organizacją „Wici" albo ze Związkiem Samopomocy Chłopskiej. Wytwórnie prowadzone przez zespół mogą być samodzielnymi spółdzielniami lub też należeć do Gminnej Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej, albo być własnością powiatowego S.P.B.

Powiatowe SPB zwłaszcza na terenach o dużych potrzebach budowlanych to mogą być silne i rozrosłe organizacje — ich nadbudową centralną obsługową winna być Centrala Gospodarcza Spółdzielni Budowlanych w tym dziale powiązana organizacyjnie i ideowo ze Związkiem Samopomocy Chłopskiej. Organizacja spółdzielczości budowlanej obsługująca wieś winna na każdym szczeblu być gotowa, zaspokoić potrzeby techniczne, budowlane jakie przed nią staną — a więc zarówno potrzeby pomocy technicznej dla samorzutnej odbudowy, jak i te potrzeby, jakie stwarza budownictwo techniczne zlecane przez Państwo — tu głównie byłyby budowy doświadczalne i przykładowe, budownictwo instytucji użyteczności publicznej i te działy zabudowy poparcelacyjnej i odbudowy osiedli na ziemiach odzyskanych, które ze względów polityki osiedleńczej muszą być pro-

wadzone sposobem technicznym i finansowane całkowicie przez Państwo.

Zresztą generalną zasadą współpracy tej spółdzielczości z Państwem byłoby prowadzenie pewnych prac na zlecenie władz państwowych, podobnie jak to robią samorządy lub spółdzielczość innych typów.

Spółdzielczość budowlana musiałaby mieć stałą umowę ramową z Państwem, na podstawie której poszczególne władze administracji budowlanej zlecałyby jej różne zadania na różnych szczeblach. Centrala wykonywałaby pewne prace zwłaszcza organizacyjne na zlecenie Ministerstwa Odbudowy, na terenie województwa i powiatów ta sama umowa przewidywałaby zlecanie różnych robót spółdzielniom terenowym. W oparciu o te zlecania mógłby powstać silny aparat techniczno-budowlany i wytwórczy zdolny zaspokoić wiele potrzeb.

Największą korzyścią z powstania tego aparatu byłoby, że to co dziś jest wykonywane niefachowo, nietechnicznie i bezplanowo — byłoby wykonywane pod opieką sił fachowych.

Oszczędności osiągnięte na jakości, na dłuższym okresie trwania budynków, na polepszeniu wydajności gospodarstw wskutek ulepszeń w budynkach i urządzeniach technicznych, te oszczędności, których oko dyletanta nawet nie spostrzega i dopiero statystyka wydobywa je na wierzch — byłyby zapłatą za koszty włożone w te organizacje budownictwa wiejskiego.

Jasne jest, że takie długofalowe korzyści może sfinansować tylko Państwo — społeczeństwo wiejskie w obecnym jego stanie mogłoby korzystać z urządzeń takiej instytucji dopiero wtedy, gdyby ona już była i działała.

Zorganizowany chłop mógłby najwyżej podjąć się organizacji komórek tej spółdzielczości na niższych szczeblach.

Powiatowe spółdzielcze przedsiębiorstwa budowlane musiałyby stworzyć zespoły fachowe we wszystkich dziedzinach technicznej odbudowy i przebudowy gospodarstwa wiejskiego. Zarówno zespoły budowlane, murarskie, ciesielskie, dekarskie, stolarskie itp., jak zespoły do robót melioracyjnych, elektryfikacyjnych i wodociągowych — winien też działać przy powiatowym SPB zespół mierniczego przysięgłego do robót związanych z komasacją gruntów.

Dzisiejszy ustrój władz i przedsiębiorstw przeprowadzających różne rodzaje robót związanych z odbudową i przebudową wsi jest wybitnie nieodpowiedni do prowadzenia budowy, lub pomocy dla budowy na wielką skalę. Brak powiązania ze sobą różnych robót technicznych stwarza rozproszenie sił, dublowanie wysiłków w różnych dziedzinach i w następstwie niewłaściwe wykorzystanie szczupłego zasobu sił technicznych kraju.

Mógłby ktoś zarzucić, że proponowany przeze mnie ustrój stwarzałby omnibusowość, a przez to nadmierny rozrost spółdzielni budowlanych, co przejawiałoby się w ich zbiurokratyzowaniu. Nic podobnego — w tej dziedzinie mogłaby panować daleko idąca decentralizacja — komórki obsługowe spółdzielczości mogłyby mieć jak najszerszą samodzielność na wszystkich szczeblach — nawet na najniższych, tylko byłyby ze sobą połączone w sposób spółdzielczy dla sprawnej i taniej obsługi w dziedzinie potrzeb tych placówek.

Ogniwa spółdzielcze wyższych szczebli prowadziłyby te działy pracy i te urządzenia, których niższym komórkom nie opłaciłoby się prowadzić lub też których nie mogłyby powołać ze względu na zbyt mały zakres prowadzonych przez nie robót. Na przykład: zespoły elektryfikacyjne mógłby posiadać powiat tam gdzie te roboty byłyby upowszechnione — tam zaś, gdzie byłoby ich jeszcze nie wiele — działałoby ogniwo wojewódzkie. Dla robót wodociągowych wystarczyłoby obecnie kilka wyjazdowych zespołów w centrali, a zespoły murarskie, ciesielskie i dekarskie musiałaby na pewno mieć każda gmina nawet niezbyt zniszczonego powiatu.

Pozostaje do omówienia zagadnienie sieci fachowców różnych szczebli, ilość i rozmieszczenie sprzętu potrzebnego do wykonawstwa budowlanego i wytwórczości materiałowej oraz sieć transportu. To wszystko musiałoby być wprowadzone w teren stopniowo w miarę rozrostu uświadomienia potrzeb w społeczeństwie wiejskim. Ale plan ogólnokrajowy w tej dziedzinie musiałby zgóry obliczyć sieć tego personelu i urządzeń w fazie całkowitego nasycenia i w kolejnych etapach, jakie rozwój tej sieci musiałby przechodzić. Trzeba obliczyć wytwórnie materiałów i sprzętu, zaplanować kształcenie potrzebnych fachowców i obliczyć, jak to wyglądałoby z punktu widzenia sfinansowania tej organizacji i amortyzacji urządzeń.

Już prof. Piaścik obliczył, że do zorganizowania samego tylko poradnictwa budowlanego na powiecie potrzeba jest następujących sił fachowych: dwóch inżynierów, trzech techników i dwóch praktykantów na sezon letni. Koszt tego aparatu dla całego kraju wyniósłby dzisiaj około $^1/_2$ miliarda złotych.

Obliczyłem, że do postawienia należytego drobnej wytwórczości materiałowej dla wykonania planu trzyletniego odbudowy wsi w zakresie proponowanym przez Ministerstwo Rolnictwa — to znaczy w skali około 550 tysięcy budynków, na 3 lata ilość sprzętu przedstawiałaby się jak następuje:

1. do celów transportu dla aparatu budującego i wytwórczości materiałowej:
   - 3000 samochodów ciężarowych,
   - 1000 ciągników z przyczepami do transportu drzewa,
   - 300 samochodów osobowych,
   - 500 km. szyn kolejki budowlanej,
   - 3000 wywrotek.
2. Dla wytwórni materiałowych:
   - 450 pustaczarek,
   - 11400 dachówczarek do dachówki cementowej,
   - 1500 form do gąsiorów,
   - 800 ceglarek do cegły cementowej,
   - 250 form do kręgów studziennych,
   - 100 wyposażonych wibrobetoniarni mniejszego typu,
   - 50 wyposażonych wytwórni lekkich betonów o napędzie spalinowym lub elektrycznym,
   - 170 gatrów,
   - 170 lokomobil,
   - 100 wyposażonych stolarni mechanicznych mniejszego typu,
   - 120 kompletów urządzeń dla cegielni średniego typu.

Oprócz tego wielkie ilości drobnego sprzętu i narzędzi budowlanych.

Te cyfry wynikają z bardzo ogólnych przybliżonych obliczeń uwzględniających sprzęt już rozprowadzony w terenie.

Koszt zakupu i zainstalowania tego sprzętu i urządzeń w terenie wyniósłby według cen obecnych około 3 miliardów złotych.

Ta suma nie jest na dzisiejsze stosunki astronomiczna i należałoby ją pomieścić nawet w ograniczonym budżecie planu trzyletniego, ale trzebaby zrobić przestawienie w rozkładzie sum przeznaczonych na odbudowę wsi na przestrzeni trzech lat — mianowicie trzeba byłoby rozszerzyć budżet w pierwszym roku trzylatki, bo od tych urządzeń trzeba zacząć odbudowę, a nie kończyć ją na nich.

Nie byłoby zbyt trudno zgromadzić czy wyprodukować te ilości sprzętu nawet w naszych warunkach, może najgorzej byłoby i siłami fachowymi — toteż w okresie początkowym trzeba byłoby sieć fachowców rozluźnić a nawet zrezygnować z wysokiej jakości prac początkowych, aż do czasu przeszkolenia tych fachowców.

Jedną tylko rzecz uważam tu za niesłychanie szkodliwą — uniemożliwiającą posuwanie się naprzód w procesie tworzenia takiej organizacji odbudowy — to nastawienie, jakie panuje niestety teraz, że nie uzależnia się organizacji aparatu od potrzeb faktycznych odbudowy, a od potrzeb politycznych i bez skrupułu powtarza się wielokrotnie jedno i to samo doświadczenie, negliżując całkowicie osiągnięcia poprzednich dlatego, że to doświadczenie zrobił ktoś inny. Rozprasza się wysiłki zamiast je skoncentrować — nie chce się uznać konieczności korzystania z osiągnięć i błędów, które już ktoś popełnił i w konsekwencji nie powiela się osiągnięć a powtarza się błędy. I przez to marnuje się niesłychanie dużo drogich sił i środków a odbudowa wsi, jak nie ruszyła — tak nie rusza.

Jednolitość dyspozycji w tej dziedzinie, zespolenie sił i środków, obiektywizm wyboru metod i wykonawców — oto podstawowe czynniki, które zapewnią powodzenie tej akcji. Bez nich sprawy zracjonalizowania odbudowy wsi nie ruszymy i będziemy się dalej budować na „dziko".

Zjazd zdaje sobie sprawę, że pomoc Państwa na odbudowę wsi jest niewystarczająca – co wynika z ciężkich warunków materialnych, w jakich się Polska po wojnie znalazła. Zjazd uważa, że w tych warunkach jedynie powszechna mobilizacja sił wsi do odbudowy może zaradzić odbudowie.

Z uchwały Walnego Zjazdu Delegatów Z. M. W. R. P. „Wici"

STANISŁAW DZIADUŚ

OSOBOWOŚĆ CHŁOPSKA

W ostatnich miesiącach niektórzy młodzi publicyści podważają sens istnienia warstwy chłopskiej, kładąc ją żywcem do grobu. Warstwa chłopska ma być środkiem działania, masą bogatą liczbowo a nie podmiotem działania. Owszem, owszem, deklamuje się przy większych i mniejszych okazjach nawet przy byle jakich okazjach „chłopi, robotnicy, inteligencja pracująca", jednak kluczowe pozycje w całości życia państwowego ma zajmować inteligencja robotnicza; inne człony pozostają na boku. Nie będę przesądzał, czy przepowiednie się spełnią, czy warstwa chłopska zejdzie do grobu. Widzimy, że warstwa ta istnieje i możemy się zająć rozpatrzeniem jej zasadniczych właściwości, czyli osobowością chłopską. Na osobowość chłopską składają się osobowości poszczególnych jednostek, które do tej warstwy przynależą względnie poczucie tej przynależności posiadają. Należałoby scharakteryzować warstwę chłopską jako grupę zawodowo-społeczną, kulturalną i polityczną. Omówić przeciętny typ osobowości chłopskiej, omówić jednostki wybitne i te poniżej przeciętnego poziomu. Nie chcę pływać po szerokich wodach społecznego rozumowania, to znaczy nie chcę mówić o wszystkim i o niczym, to zostawiam właśnie tym, którzy, by sami mogli wypłynąć, warstwę chłopską kładą za życia do grobu. Obawiam się, że jakkolwiek na razie pływać im dosyć dobrze, tak czy owak utoną wcześniej niż warstwa chłopska. Stawiam pytanie: — co to jest osobowość?

Wprowadzę parę określeń i stosownie do tych określeń zanalizuję osobowość chłopską. W podaniu definicji opieram się na wykładach dr Brzezickiego, prof. U. J. w Krakowie, które to definicje osobiście mi odpowiadają.

„O s o b o w o ś ć. Pod osobowością rozumiemy zespół wszystkich dziedzicznie uwarunkowanych i osobniczo nabytych aktywnych i potencjonalnych właściwości człowieka i stąd wynikających sposobów zachowania się, którymi on albo różni się od sposobów zachowania się innych ludzi, albo upodabnia się w części lub całości. Jest to dalej istotny i niezależny rdzeń osoby, o ile pod względem moralnym i intelektualnym, a więc psychicznym jest jednostką odpowiedzialną. (Ta definicja ujmuje osobowość pod względem biologicznym, moralnym i prawnym). Psychologowie ujmują osobowość następująco: osobowość jest to właściwy danej jednostce sposób zachowania się i bycia we wszystkich okolicznościach życiowych, w których się objawia poziom i wartość jej intelektu, etycznego charakteru, jako też temperament i popędy. Osobowość jest to etyczny charakter. Osobowość poznajemy, wartościujemy w ruchu, nie jako coś istniejącego tylko jako coś działającego. A działać znaczy w powyższym znaczeniu dane właściwości ujawnić (uchwycić) jako sposób zachowania się, przeprowadzić je ze stanu spoczynku w ruch i w ten sposób umożliwić obserwację i ocenę.

„Duchowa osobowość człowieka złożona jest z intelektu, temperamentu, charakteru i popędów, a stanowiona jest przez umysł, uczucie, wolę (chcenie)". Byśmy w określeniu osobowości chłopskiej mogli mniej więcej rozumować jasno, podam jeszcze określenia składowych osobowości. Wprawdzie osobowość jest czymś jednym, całością i dzielić ją trudno, jednak zrobić to musimy celem przeprowadzenia jaśniejszego rozumowania i właśnie celem zrozumienia, niepodzielnej całości. **„Intelekt"** jest to całość gnostycznej (poznawczej) i praktycznej oraz taktyczno-instynktownej inteligencji (zdolności pojmowania, umiejętności). **Charakter to struktura** funkcji duchowych, to globalne pojęcie kwalitatywnych (jakościowych) odrębności i osobowości, do których należy zaliczyć: kierunkowe nastawienie psychiczne, skłonności, wolę i akcenty uczuciowe. **Temperament** można uważać za podbudowę, za konstrukcję nośną charakteru. Temperament złożony jest z: 1) całości poczucia życiowego, co możemy określić **biotonus,** 2) podstawowego nastroju (usposobienia) i tempa życiowego, 3) emocjonalności (pobudliwości) i sumy wszystkich formalnych i podstawowych właściwości ruchu fizycznego i psychicznego.

Popędy to biologiczne uwarunkowane dążenia, które służą jako zabezpieczenie celem utrzymania gatunku jako też osobnika i które

prą z wielką siłą witalną (życiową) w kierunku ich zaspokojenia". Określenia te mogą być sporne; ludzie różnie określają te pojęcia. Jednak sądzę, że definicje powyższe dostatecznie wprowadzają nas w sens zagadnienia i możemy przystąpić do szczegółowych wypowiedzi na temat osobowości chłopskiej. Jak już wyżej zaznaczyłem, warstwa chłopska nie jest jednością ani grupą jednolitą społecznie, stąd rozumowanie nasze sprowadzi się do określenia przeciętnej osobowości człowieka wsi, chłopa, a nie poszczególnych typów wśród warstwy chłopskiej. Czy różni się i jak się odróżnia osobowość chłopa od innych osobowości robotnika, mieszczanina, inteligenta? Jakie różnice uwidaczniają się w zakresie intelektu, charakteru popędów, temperamentu?

Rozwój intelektualny warstwy chłopskiej został zahamowany i zaniedbany. (Pomijam tu przyczyny, one nie są przedmiotem artykułu; przyjmuję stan jaki jest). Warstwa chłopska od wieków żyje w pewnych prymitywnych warunkach, jeżeli patrzymy na nią okiem nie romantycznych poetów, lecz pod kątem zastosowania techniki i ulepszania metod produkcji lub choćby urządzeń życia domowego i osobistego. Stąd wiedza teoretyczna tych ludzi jest ograniczona. Tu warstwa chłopska nie przoduje, lecz odrobić i nadrobić by jej wiele wypadało. Wprawdzie złośliwy, czy zapalony ludowiec mógłby się cieszyć, że i polska warstwa robotnicza niedaleko postąpiła, lecz to marna pociecha, a raczej powód do poważnej troski o naszą przyszłość. Praca rolnika jest dość wszechstronna; nie pod względem; (jak dotychczas), techniki pracy, lecz pod względem jej rodzaju. Wypadło nieraz chłopu od a do z robić wszystko, czego wymaga jego gospodarstwo. Stąd inteligencja praktyczna tych ludzi jest już lepsza od poprzedniej. Dlatego, jeżeli chłop znajdzie się poza warsztatem swojej pracy w innym środowisku, zwykle nie ginie, lecz daje sobie radę. W obozie konc. np. poczyniłem spostrzeżenia, że przeciętny chłop lepiej uwijał się w tych trudnościach od przeciętnego inteligenta, chociaż wykwalifikowani robotnicy dawali sobie jeszcze lepiej radę. Inteligenci pochodzenia chłopskiego czy robotniczego stanowczo więcej wykazywali zaradności od inteligencji ziemiańskiej czy mieszczańskiej. Rolę główną odgrywała tu uprzednia zaprawa życiowa.

Jeżeli chodzi o chłopską inteligencję instynkowaną to zdaje mi się, że jest ona dobra, przypuszczam, że tzw. „chłopski rozum", wszędzie bardzo ceniony, właśnie z niej się wywodzi. Bez poezji i czułostkowej przesady można powiedzieć, że chłopski rozum wynika właśnie z charakteru pracy, ze współżycia lub walki z przyrodą jaką przez całe życie chłop stacza, ze zrozumienia podstawowych procesów życiowych jakie w przyrodzie zachodzą. Wynika toteż stąd, że naturalne zawiązki dziedziczne inteligencji człowieka w środowisku, w jakim chłop żyje, nie zostały wypaczone przez mechanizację. Pod względem biologiczno-dziedzicznym trudno określić, czy chłop stoi wyżej, czy niżej od innych grup społecznych. Wprawdzie żyje w gorszych warunkach mieszkania i odżywiania, jak inne warstwy narodu, jednak nauka stwierdza, że warunki zewnętrzne prawie, że nie wywołują zmian w genach (zawiązkach dziedzicznych), które są nośnikami cech osobników i że zmiany te zachodzą bardzo wolno.

Na tej podstawie trudno mówić o niższości czy wyższości warstwy chłopskiej pod tym względem. Będąc uczciwi intelektualnie, raczej trzeba przyjąć, że niżsi, bo zbyt długo zaniedbani i głodzeni. Niektórzy zbyt zakochani w warstwach niższych społecznicy, tak na oko mówią o degeneracji warstwy ziemiańsko kapitalistycznej i twierdzą, że właśnie siła i zdrowie biologiczne tkwi w chłopie i robotniku i że warstwy te pod względem biologiczno-dziedzicznym stoją wyżej od innych. Osobiście się z tym nie godzę. Warstwy te liczbowo a nie jakościowo stanowią siłę biologiczną. Warstwy niższe mogą na równi podlegać i podlegają degeneracji jaką wywołują choroby weneryczne, alkohol i inne narkotyki. Chłopi też piją, a choroby na równi i ich dotyczą, choćby z tego powodu, że każda wojna jednakowo roznosi choroby weneryczne na wszystkie warstwy; tylko chłopi nie są objęci tak dokładną kontrolą lekarską i dlatego to się tak nie rzuca w oczy. Z przeszłości też trzeba przyjąć, że dwory na równi degenerowały siebie, jak i pańszczyźnianą ludność.

Ludzie wybitni grupują się u nas z różnych warstw. Jeżeli warstwa chłopska w stosunku do swej liczby dała mniej ludzi wybitnych, to dlatego, że wielu „Janków Muzykantów" nie miało okazji ujawnić się, czy też wykorzystać swoich dziedzicznie uwarunkowanych i wrodzonych możliwości. Nawet ci, którzy się kształcą, znajdują się dotychczas w tak trudnych warunkach, że męczą się zbytnio po drodze i trudno im dojść na najwyższe szczyty, chociażby wrodzone zdolności do tego ich uprawniały.

To jest jedną z tragedii inteligencji chłopskiej. Przyznaję, że sam zbyt mocno tę tragedię odczuwam.

Na podstawie jakości intelektu chłopskiego nie możemy więc warstwy chłopskiej stawiać wyżej od innych, ale błędem byłoby odsuwać ją od rozwoju myślowego narodu. Wybitne jednostki chłopskie wniosły do myśli i do życia Polski wiele wartości cennych. Jeżeli czasy współczesne dadzą możliwości równego startu życiowego wszystkim obywatelom na równi, to dopiero przyszłość okaże, na co tę warstwę stać. Z punktu widzenia interesów państwa ta możliwość równego startu powinna być na stałe zapewniona i tej warstwie, która stanowi większość narodu.

Zgodzić się też można, że inne składowe osobowości chłopskiej wskazują, że inteligencja pochodzenia chłopskiego jest zwykle głębsza w swoich dociekaniach prawdy, poważniejsza i prawdziwsza w rozwiązywaniu trudności umysłowych, jest też uczciwsza intelektualnie, jak inteligencja wywodząca się z innych warstw. Nie ma skłonności używania rozumu na niszczenie innych, lecz na budowę lepszego życia. Jeżeli wśród chłopów zjawiają się jednostki niszczycielskie, jest to wynik wezbranego długimi latami poczucia krzywdy, a nie wynik premedytacji intelektualnej, że należy zniszczyć wiele z tego co jest, bowiem w ten sposób będzie można szybciej dojść do wykombinowanego w teorii celu. Wprawdzie miejsce nasze, jak mówią niektórzy, jest zawsze po lewicy, co osobiście rozumiem „po stronie realnego postępu“, ale chłop nie jest nigdy umysłowo skrajnym rewolucjonistą; jest radykałem, jest postępowy, jednak do wzniecenia rewolucji brakuje mu potrzebnej do innych warstw nienawiści i potrzebnej bezkrytyczności umysłowej, któraby go przekonała, że z masowego zniszczenia wyjdzie coś dobrego. (Zdania te mogą wywołać spór jednak mnie się wydaje, że chłop takim jest).

Stąd też w warstwie chłopskiej nie ma doktrynerów, względnie prawie, że ich nie ma. Stąd brak typowo zdeklarowanych komunistów czy marksistów. Ze względu na swój charakter, o którym będę mówił niżej, nie mogą chłopi i inteligencja pochodzenia chłopskiego wyobrazić sobie, że jest sens per fas et nefas dążyć do dyktatury proletariatu, czy choćby własnej dyktatury. Wzdryga się chłopska osobowość przed zbiorowym, choćby w teorii chwilowym, uciskiem. Inaczej jest z warstwą inteligencką, czy robotniczą. Typowy inteligent dostosuje się do każdego systemu byleby zachować swoje drobne wygody życiowe, stanowisko, czy pracę. Robotnicy są bardziej skłonni do mechanicznego pojmowania życia i do przyjęcia choćby najostrzejszego mechanizmu rządzenia. To stanowisko chłopa wynika też z uczuciowego akcentu charakteru chłopa — umiłowania swojej pracy na roli.

Charakter chłopski. Wyżej określiliśmy charakter. Tu dodam tylko, że charakter jest uważany prawie przez wszystkich za trzon, za rdzeń osobowości. Charakter steruje osobowość w kierunku celu.

Intelekt ma wymiary: wszerz, wgłąb, w górę, w dół. Popędy są silne lub słabe, temperament pogodny lub smutny, szczęśliwy lub nieszczęśliwy dla posiadacza, płytki lub głęboki. — Pojęć tych jednak nie można oceniać moralnie jako dobre lub złe. Charakter właśnie stanowi o wartości moralnej osobnika i o jego wartości społecznej. Charakter jest dobry lub zły, a z punktu widzenia społecznego celowy lub niecelowy. Wprawdzie poglądy moralne, jak wszystko na świecie zmieniają się. Inne były w starożytności, inne w wiekach średnich, a inne w czasach obecnych. Ten sam człowiek w jednej epoce może być uważany powszechnie za zbrodniarza, a w innej za bohatera; w jednej za burzyciela, w innej za pożądanego reformatora. Poglądy moralne w danym czasie też nie są jednolite u wszystkich ludzi; są różne u różnych narodowości i różne w różnych grupach społecznych, politycznych, czy religijnych. Już w poprzednim artykule „Wychowanie a taktyka“ powiedziałem, że są jednak pewne zasady moralne, które mogą być słuszne równie dziś, jak były słuszne w epoce kamienia łupanego.

Wiemy, że na świecie jest walka o byt I to dzika bezwzględna walka. Każdy człowiek musi do tej walki stanąć, chociaż nie musi być bezwzględny i dziki. Człowiek winien rozstrzygnąć czy w tej walce przyjme pewne zasady moralne i jakie ma przyjąć zasady moralne i czy będzie się ich trzymał. Moim zdaniem są dwie alternatywy. Pierwsza to ta, że uznaję, iż walka jest bezwzględna i będę ją staczał wszystkimi środkami, czyli przyjmuję zasadę:

Ja i mój interes wyznacza mi swój sposób postępowania. Jestem wtedy amoralnie egoistą i egocentrystą. Druga alternatywa to ta, że przyznaję, iż obok mnie są ludzie których prawa do życia i szczęścia są takie same jak i moje. Bliźni wart przynajmniej tyle ile ja sam. Życie jego jest równie cenne jak i moje. Na tej podstawie przyjmę zasadę: nie zabijaj nie kradnij itp.

jednym słowem tę prymitywną pozornie moralność, a jednak podstawową.

Wtedy jesteśmy jako ludzie moralni, dążymy do współdziałania w utrzymaniu życia i zdrowia innych, dbając równocześnie o swoje życie i zdrowie; dopuszczamy walkę tam, gdzie ona życiu nie zagraża, lecz gdzie wyzwala nasze wewnętrzne dobre skłonności. Wyniknie wtedy kierunkowe nastawienie psychiczne, które będzie dobre moralnie, twórcze życiowo, i celowo ze względu na budowę lepszej przyszłości czyli pożądane społecznie. Takie nastawienie życiowe tkwi właśnie głęboko w osobowości chłopa. Chłop jest moralny, skłonny do czynienia dobrze. Główny akcent uczuciowy chłopa to właśnie szczere i serdeczne traktowanie drugich przy zachowywaniu własnej godności. Akcent ten wynika z moralnego nastawienia życiowego. Nie będę się nad tym więcej rozwodził. Sądzę, że z tym się wszyscy zgodzą. Wypadnie stwierdzić, że chłop w swoim przekroju takim jest, co nie wyklucza odchyleń. Kto chciałby zrozumieć pracę wychowawczą Solarza, pracę polityczną Witosa, społeczno-gospodarczą Thugutta czy społeczno-lekarską lekarza Ciekota, to ten zarys charakteru w najwyższym stopniu rozwinięty w ich osobowości musi uwzględnić. Widać u nich moralne kierunkowo nastawienie psychiczne; głęboki sposób odczuwania szczęścia i nieszczęścia radości i smutku u drugich ludzi. Tym rysem charakteru różnimy się zasadniczo od innych ludzi czy innych warstw; tym się nie tylko różnimy tym się wyróżniamy a zwłaszcza tym wyróżniają się wiciarze. Kiedy byłem w obozie koncentracyjnym po tych cechach poznawaliśmy się jako wiciarze. Po kilku zetknięciach się z nowym człowiekiem zwykle, gdy spostrzegłem u niego te cechy charakteru pytałem, czy nie jest wiciarzem. Zawsze okazywało się, że tak. Należał do Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" lub był wychowankiem Gaci. Właśnie dlatego teraz nie ma wiciarzy w konspiracji, w podziemiu, w lesie, że są moralni. Dlatego wiciarze chcą i pracują uczciwie i lojalnie dla wsi i państwa, chciaż równocześnie mają odwagę odnosić się krytycznie do poczynań władz jak i poszczególnych odłamów administracji państwowej.

Jesteśmy krytyczni, a nie biernie przytakujący. W krytyce jesteśmy otwarci i szczerzy. Krytykujemy to, co jest wskazane krytykować, chwalimy to, co godne jest pochwały. Wiciarze, też, jak to już niejednokrotnie stwierdziliśmy, nie splamili się przelewaniem krwi bratnej. Różnimy się od innych organizacji, jednak nikogo nie obrzucamy błotem, wymyślaniami, lecz szanujemy jego zdanie i godność, tak jak szanujemy godność własną. Z charakteru naszego wynika nasza kultura walki, krytyki i sposobu postępowania. Nie można natomiast powiedzieć, by inne organizacje by nasi przeciwnicy stosowali się do tych samych sposobów postępowania, by kierowali się również tą podstawową moralnością, jaka winna obowiązywać wszystkich ludzi. Inni mają inną moralność i inaczej swoją moralność akcentują. Nie ma miejsca, by w jednym artykule omówić wszystkie cechy charakteru chłopskiego, omówiłem tylko zasadnicze. Teraz omówię chłopski temperament.

Poprzednio określiliśmy, że temperament stanowi konstrukcję nośną charakteru, a składa się: Z całości poczucia życiowego, z podstawowego nastroju (usposobienia) i tempa życiowego, z emocjonalności (pobudliwości) i sumy wszystkich formalnych i podstawowych cech ruchu fizycznego i psychicznego. Napięcie życiowe wyraża się silnie lub słabo, szybkim lub powolnym przebiegiem procesów życiowych, jakie w jednostce lub grupie zachodzą. Wyraża się powierzchownością lub głębią przeżyć. To samo dotyczy pozostałych elementów składowych temperamentu. Jeżeli popatrzymy na chłopa z punktu widzenia temperamentu, to nie trudno stwierdzić, że chłop jest poważny i głęboki w swoim odczuwaniu i przeżywaniu, jest też wyraźny i szczery, pozbawiony powierzchownej gry i teatralności, pozbawiony teatralnego gestu czynienia czegoś na pokaz. Jeżeli chodzi o tempo życia, o ruch fizyczny i psychiczny, to przyznajemy otwarcie, że jest on za leniwy, jest za powolny.

Dlatego przyznaję rację w tym wypadku Janowi A. Królowi, który stwierdza, że życie, że świat napiera, a chłopi idą za wolno, nie nadążają za tempem życia współczesnego. Chłop zbyt późno spostrzega zmiany, rzeczy nowe, które przyszły, które trzeba uznać nie jako chwilowe, lecz jako bardziej trwałe i dostosować swój krok do tempa tych zjawisk. Nie omawiam przyczyn tego zjawiska u chłopów. Tempo życia fizycznego i psychicznego na wsi trzeba przyśpieszyć. By to było możliwe, trzeba stworzyć konkretne warunki materialne i duchowe, które by to przyspieszenie umożliwiły. Tu dotknę chłopskiego stosunku do techniki i zdobyczy technicznych naszej cywilizacji, który to stosunek jest tak mocno atakowany przez naszych przeciwników. Wypadnie mi tu stwierdzić, że zarzuty stawiane pod tym względem „Wiciom" są złośliwie wy-

imaginowane i obiektywnie nieuzasadnione. Nikt z nas nie życzył ani nie życzy sobie trzymania wsi w prymitywie, przeciwnie chcielibyśmy wieś i zelektryfikować i zkanalizować, dać jej dobre drogi, dać jej sprzęt techniczny, by lepiej i szybciej mogła gospodarzyć, a równocześnie połączyć się z innymi ośrodkami życia, z miastem. Mógłbym to określić: Miasta budować więcej na sposób wiejski (więcej przestrzeni, powietrza, ogrodów, zieleni) a wsie na sposób miejski (bardziej uporządkowane pod względem rozmieszczenia zabudowań, lepsze drogi, światło, kanalizacja itp). Zgadzam się z tymi, którzy krytykują zacofanie wsi pod względem techniczno-gospodarczym, ale obwiniać za to kogoś, kto tego nie propaguje, ani kto nie może ponosić odpowiedzialności, jest rzeczą śmieszną. Lepiej będzie, gdy razem dopilnujemy, by np. choćby trzyletni plan gospodarczy był wykonany i na odcinku wiejskim, gdy razem i zgodnie włączymy się do tej pracy, lub postaramy się o to, by w następnych planach interesy wsi więcej uwzględniono. Nasze stwierdzenia o niewspółmierności między rozwojem technicznym i cywilizacją, a rozwojem moralnym człowieka są słuszne i nie powinny nam gmatwać rozumowania w rozwiązywaniu poprzednio omówionych spraw. Jako Związek wychowawczy dostrzegamy, że osobowość człowieka tak trzeba urabiać, by zdobyczy techniki nie używał na niszczenie i bezwzględną walkę, lecz na budowę i rozbudowę życia, na uczynienie życia bardziej znośnym, przyjemnym, rozumnym i bardziej szczęśliwym niż jest dotychczas.

Że mechanizacja i rozwój techniczny bez równoczesnego rozwoju moralnego człowieka, szczęścia ludzkości nie przynosi, na to mamy aż nadto wyraźne dowody. Wracamy jednak do tematu. Konkretyzując zdania o temperamencie chłopskim stwierdzam, że jest głęboki a nie powierzchowny, usposobienie chłopa jest pogodne, a nie smutne czy pesymistyczne, tempo przeżyć i reakcji psychicznej jak i fizycznej na zachodzące dookoła procesy życiowe jest jednak za leniwe i za powolne. Nie uchybiając osobowości chłopskiej pod tym względem należy tempo życia przyspieszyć, by warstwa chłopska wyszła z zaniedbania i opóźnienia życiowego. Pozostają do omówienia popędy. Z góry zaznaczam, że są dwa zasadnicze popędy u wszystkich ludzi (jak i zwierząt): popęd seksualny (płciowy) i popęd samozachowawczy. Należy dodać, że u człowieka jest jeszcze inny ważny popęd a raczej pęd, który decyduje o jego wyższości wobec zwierząt. Jest to pęd intelektualny tzn. dążenie do rozwoju umysłowego. Mnie się wydaje, że dążenie do rozwoju umysłowego, do poznania prawdy jest w człowieku też dziedzicznie uwarunkowany. Inaczej nie mógłbym sobie wytłumaczyć, dlaczego wielu ludzi wyrzeka się zaspokojenia względnie doprowadza do poważnego ograniczenia pozostałych popędów, by wejść na wyżyny poznania. Dalej należałoby stwierdzić, że popędy tkwią u wszystkich osobników na równi, mają jednak różny stopień nasilenia, jednak ich nasilenie i kierunek w jakim prowadzą nie zależy od warstwy czy pochodzenia. Jest trochę inny sposób zachowania się ludzi różnych środowisk przy dążeniu do zaspokojenia popędów. Jak we wszystkich sprawach, tak i pod tym względem, różne grupy i różne środowiska wytworzyły swój własny styl. Szeroko mówi się o chłopskim czy szlacheckim czy mieszczańskim stylu życia. Nie będę się nad tym rozwodził. Osobiście widzę, że chłopski styl życia jest godny zachowania. Chłop ma więcej powagi w swoim usposobieniu i więcej godności w postępowaniu od np. mieszczanina. Chłop nie goni za sensacją w przeżyciach, lecz przeżywa bez sensacyjności to, co wypadło mu przeżyć. Może ktoś powiedzieć, że sposób przeżywania chłopa jest za prosty, za prymitywny, podobny do prymitywnego sposobu przeżywania dziecka, lecz osobiście uważam ten sposób za właściwszy, od sensacyjności i płytkości miejskiej. Uważam też ten chłopski styl za piękniejszy. Przyznaję, że sądy zależą tu od stosunku uczuciowego do tych zagadnień, nie mogą więc być obiektywnie słuszne. Charakter może w pewnym zakresie kierować popędami, harmonizować je i regulować czas i sposób zaspokajania. Stąd ważna jest rola wychowania w tej dziedzinie. Chłop na ogół jest dobrym bo nie popsutym materiałem wychowawczym.

Wychowanie nie może iść, jak niektórzy moralizatorzy religijni myśleli czy myślą, w kierunku niszczenia popędów, zupełnego ich wyeliminowania, gdyż doświadczenie stwierdza, że to zawodzi i nie stwarza jednostek zdrowych fizycznie i moralnie. Wychowanie winno iść w kierunku równoważenia popędów z innymi właściwościami człowieka. Przypomina mi się tu powiedzenie Nieztchego — „Nie jeden co diabła z siebie wygnać pragnął, sam przy tym w świnię wstąpił". Praktyka życia stwierdza, że powiedzenie to słusznym jest. Jak na wstępie zaznaczyłem, osobowość stanowiona jest również przez umysł, uczucie, wolę (chcenie). Są-

dzę, że sprawy te są jasne. Osobowość chłopska i w tym ujęciu różni się od osobowości innych grup klasowych i społecznych. Jeżeli mamy warstwę chłopską utrzymać, i jeżeli ma ona zająć lepsze niż dotychczas w życiu państwa miejsce, należy właśnie kształcić jej rozum kształcić uczucia, i wyrabiać wolę a więc chęć i zdolności działania i wytrwałość w dążeniu do celu. Musimy sobie rzec, że jeżeli inne warstwy nas wyprzedzają, to przyczyna leży nie tylko w warunkach zewnętrznych, w przeszłości pańszczyźnianej, ale przyczyna tkwi w nas. Gdy będzie nas na więcej stać, — więcej osiągniemy. Powiększyć i rozszerzyć zakres naszego umysłu, wyrobić mocny stosunek do obranego celu tzn. umiłowanie idei, wyrobić praktyczne zdolności, które by nas do tego celu doprowadziły, to byłby cel wychowawczy Związku Młodzieży Wiejskiej i Ruchu Ludowego. Osiągnięcie lepszej przyszłości, to cel społeczny naszej pracy.

Chciałbym jeszcze w uwagach końcowych wyrazić pogląd osobisty na to, o czym mówiłem we wstępie, o możliwościach zachowania czy niezachowania warstwy chłopskiej. Czytelnicy zauważyli chyba, jaki jest mój stosunek uczuciowy do omawianych zagadnień. Przynależę do tej warstwy, i czuję się z nią związany. Chciałbym, by to, co jest obiektywnie dobre, było cenione a nie usuwane z życia. Ten stosunek nie pozbawia mię krytycyzmu w patrzeniu na warstwę chłopską i możliwość jej istnienia. Godzę się z tymi, którzy mówią, że należy skończyć z pojęciem warstwy chłopskiej jako warstwy z okresu feudalnego, jako warstwy, której cechy i poczucie wspólnoty duchowej powstały w okresie pańszczyźnianym. Trzeba naprawdę skończyć z pojmowaniem warstwy jako tworu pańszczyźnianego, trzeba skończyć z tym sentymentem w omawianiu jej cech czy sposobów zachowywania się. Szacunek dla przyszłości nie może pozbawiać nas jasnego patrzenia w przyszłość. Jest wielu starych społeczników, którzy naprawdę poza sentymentem, łezką w oku, narzekaniem na zepsucie w czasach obecnych, kazaniem spoczno-moralnym, dobrym współczującym sercem, niczego poza tym do pracy społ.ecznej jaką wykonywują nie wnoszą. Wypadło mi się z takimi nieraz zetknąć. Ci ciągle budzą i budzą, zapalają wieś, zapominając o tym, że tak czy owak wieś już żyje w pewnej konkretnej i nowej rzeczywistości i nie budzenie a samo życie i kierunek tego życia, jego tempo i realne sposoby osiągania celu winny być celem ich pracy. Są ludzie, którzy ciągle unoszą się w obłokach idealizmu społecznego minionej epoki budzenia, chociaż już jest epoka życia i pracy dla warstwy chłopskiej. W tym wypadku obiektywnie tylko stwierdzam, że jeżeli na łamach prasy nam przeciwnej, stawia się zarzuty kierownictwu „Wici“, to zarzuty te, jakkolwiek w stosunku do niektórych ludzi słuszne, nie mogą być stawiane pod tym adresem. My też krytykujemy podobnych, wyżej określonych ludzi i dokładnie zdajemy sobie sprawę, że są to przeżytki. Sądzę, że to staropanieńskie podejście do wsi i pracy społecznej, chociaż tu i ówdzie daje się zauważyć, należy do przeszłości.

Wieś traktujemy nowocześnie i chcemy ją unowocześnić, zachowując z przeszłości te dobre składowe osobowości chłopskiej, które w niniejszym artykule opisałem. Dalej osobiście wydaje mi się, że podział społeczeństwa na warstwy: chłopi, robotnicy, inteligencja pracująca, z punktu widzenia rozwoju człowieka i społeczeństw przyszłości jest nieusadniony.

Moim zdaniem warstwa chłopska przerodzi się w zawód rolniczy, przy czym będą jeszcze różne podgrupy zawodowe w obrębie rolnictwa. Dzisiejsi robotnicy zbliżą się wtedy do chłopów bardziej pod względem społecznych interesów i pod względem sposobów wykonywania pracy. I odwrotnie chłopi zbliżą się do robotników. Przecież zniknie kiedyś prymitywny sposób uprawiania ziemi, co jest już wyraźnie zaznaczone w państwach o wyższym stopniu rozwoju technicznego. Zawód rolniczy jak wszystkie zawody będzie wymagał nie tylko siły fizycznej lecz wyższego rozwoju umysłowego i dokładniejszego wykształcenia. Ludzie wszyscy będą właściwie idealnie rzecz biorąc inteligentnymi pracownikami a nie będzie chłopów, robotników i inteligencji pracującej. Będzie tylko inaczej pojmowana inteligencja pracująca. Znikną wtedy różnice osobowości wynikające z poczucia klasowego. Będą tylko różnice wynikające ze stopnia rozwoju poszczególnych ludzi, różnice wynikające z wykonywanej pracy zawodowej i różnice uwarunkowane dziedzicznie garniturem dziedzicznym poszczególnych osobników. Tak myśląc, przewiduję likwidację warstwy chłopskiej jako zjawiska określonej epoki historycznej a wykształcenie się grupy zawodowej jako wyniku nowej epoki pracy i sposobów jej wykonywania.

To co jest wartościowe w osobowości chłopskiej należy przenieść w te nowe czasy w osobowość rolników. Znikną też warstwy — robotnicza i inteligencja — jako pojęcia utrzymane

w czasach obecnych. Uważam też, że niezależnie od wykonywanego zawodu każdy człowiek nie tylko rolnik winien mieć możność obcowania z przyrodą by nabył nie martwego sposobu traktowania ludzi i świata lecz żywego opartego na zrozumieniu podstawowych procesów życiowych, jakie zachodzą w przyrodzie. Taki człowiek będzie pogodniejszy i szczęśliwszy, również prędzej zrozumie innego człowieka, będzie bardziej skłonny do współpracy z drugim, jak do walki. Walka o byt przebiegać będzie łagodniej, bardziej kulturalnie jak dotychczas. Wejść w ten nowy okres możemy i winniśmy nie na drodze niszczenia, czy choćby wzajemnego wymyślania się lecz na drodze rozumnej współpracy. Osobowość człowieka będzie więc bardziej jednolitą pod względem duchowym na innej podstawie niż dotychczas wytworzoną i zróżnicowaną. Związek Młodzieży Wiejskiej ma ambicje by pod tym względem spełnić swoją rolę wychowawczą. Jeszcze jedna uwaga. W pracach swoich bronimy zawsze tego, co słuszne. Bronimy więc praw poszczególnych jednostek jak i grup społecznych, uważamy bowiem, że prawa te winny być zachowane ze względu na osiągnięcie powyżej określonego celu. By wychować człowieka, w tym celu trzeba mieć dostateczną ilość wolności działania. Mamy dziś zarzuty że jesteśmy za wolnością integralną, podczas gdy takiej wolności właśnie ze względu na osiągnięcie wyżej wymienionych celów być nie może. Chcę jednym zdaniem zaznaczyć, że wolność człowieka rozumiemy jako posiadanie określonych praw i określonych obowiązków, ale obowiązków niewygórowanych w stosunku do praw.

Wolność rozumiemy więc jako znośną życiowo i możliwą do przyjęcia współzależność. Gdy i tak rozumianej wolności nie ma, nie można się liczyć z możliwością rozwoju osobowości człowieka w kierunku przeze mnie określonym. Dlatego tak usilnie bronimy zawsze niezależności Związku Młodzieży Wiejskiej.

JAN PYRA.

UWAGI O WYCHOWANIU WICIOWYM

Dawne i długie spory o to, czy człowiek przychodzi na świat z uwarunkowanymi genetycznie cechami psychicznymi, czy też kształtuje je przez długie lata swojego życia sam z pomocą otoczenia, przestał roznamiętniać ludzi dwóch przeciwnych obozów. Dowiedziono w sposób naukowy, że człowiek jako istota w rzędzie gatunków staje się wyższa od innych między innymi i przez to, że zdolna jest rozwijać i urabiać swoją osobowość psychiczną, której geneza jest niewątpliwie zawarta w chromosomach komórek rozrodczych. Jak inne gatunki i człowiek organizuje siebie pod przemożnym wpływem warunków otoczenia dostosowując się do nich. Te przyjmując go funkcjonalnie w ogólne życie każą mu być sprawną częścią całości, z tym że on sam wznosząc się przez wpływ na siebie ponad inne istnienia, może warunki życiowe dostosowywać do swoich chceń. Panowanie człowieka nad sobą daje mu władczą moc rządzenia niższymi szczeblami w rozwoju życia z zachowaniem pełnej harmonii istniejącego ładu.

Te współzależności warunkują ciągły rozwój człowieka. On sam nie jest zdeterminowany w końcowych formach istnienia, ale znajduje się na drodze ciągłego rozwoju. Zależnie od wrogich lub sprzyjających warunków droga postępu będzie się zmieniać, struktura bytu stawać się różną. Ponieważ człowiek najczęstsze kontakty utrzymuje z innymi ludźmi, ulega przy swoim wpływie ich sugestiom. Ten wzajemny wpływ na siebie u istot żyjących i zależności człowieka od człowieka dały asumpt jednostkom mocniejszym do wpływania na inne w sposób zmuszający do uległości i pójścia po linii i ku celom wskazanym przez nich. Nazwać to można dążeniem do panowania przez wychowywanie. Stwierdzenie możliwości tego było początkiem wychowawczej walki o człowieka nie dla niego samego i ludzkości, ale w celu podporządkowania go jednostkom władczym, dla ich egocentrycznych zamierzeń i celów. O wiele mniej licznymi były usiłowania i wskazania wychowania w imię dobra ogólnoludzkiej społeczności, dla samego jako takiego człowieka.

Kulturowo-techniczny dorobek ludzkości nie był i nie jest od najwcześniejszych początków życia przekazywany człowiekowi w jego obiektywnej wartości, w celach budowy nowego ogniwa transerującego osiągniętą całość na inne, ale wszczepia się w niego tendencyjnie to,

co zbliża jednostkę i czyni ją uległą celom darczyńców. Rozpoczęty proces urabiania psychiki człowieka w środowisku rodzinnym przebiega przez całe niemal życie stwarzając nigdy niekompletną jego całość. Niekompletną, bo inspirowaną celowościowo ku pewnemu przeznaczeniu, zdeformowaną, bo na miejsce prawdy zostały wtłoczone i uwypuklone właściwości pozbawiające witalizmu pełnego istnienia. Istniejące w rodzinie cele wychowania ulegają z kolei celom szerszego środowiska przez opinię, zwyczaje, wierzenia, dążenia grup władczych, w których obrębie znajduje się jednostka by z kolei ulec panowaniu rygorów organizacyjnych i trwania różnych zrzeszeń, klubów sekt, zborów, partii, państwa i innych. Dokąd to prowadzi człowieka? Odpowiedź nie jest łatwa. Osięgnięcia uzależnione są od wielu czynników, z których wymienię: pobudki wychowawców, drogę wychowania, cele, kolizje względnie harmonie struktur podmiotów i przedmiotów wychowania. Zależnie od doboru czynników tych poszczególnych całości będzie można mówić albo o procesie wychowania, albo o kierunkowym urabianiu człowieka, przyzwyczajaniu go do odpowiedniego reagowania na określone podniety, tendencyjnego pojmowania i interpretowania zjawisk, czego pełnym wychowaniem nazwać nie można, mimo że w procesach psychicznych przemian i utrwalań istnieje tożsamość. Wybór pobudek i celów oraz osiągnięcia wychowawcze zdecydują, czy człowiek zechce być drugiemu bliższy, czy zechce istnieć dla ludzkości. Życie mówi, że ogólnoludzkie cele wychowania są bardzo odległymi i wiele jeszcze nastąpi przemian, zanim wysublimowane w czystości przyjmą szatę życia.

Dążenia bowiem wychowawcze zatrzymują się i poprzestają na celach bliższych, bardziej doraźnych, przynoszących korzyści nie ogółowi, a wybranym jednostkom, względnie grupom. Takie wychowanie z konieczności ogranicza się do wyrabiania psychiki podatnej w samej uległości do służenia, co można zaobserwować w każdej dziedzinie życia człowieka. Jednostka, bądź mała grupa ludzi wybijając się w oparciu o swe władcze instynkty i żądze panowania, ponad swoje środowisko, uzurpuje sobie prawo kierowania pozostałą większością, a nawet całością, prawo przewodzenia jej, rządzenia i panowania. Bywa też, że jednostka powołana przez ogół wykoleja się w swoich ambicjach wyższości i poczuciu nieistniejącego przeznaczenia, traci względnie pozbywa się świadomości tego, do czego została powołana, bądź wprost w drodze nieuczciwej gry znalazła się na stanowisku nadrzędnym. W tych wypadkach istniejące względnie nagle upatrzone interesy tychże jednostek urastają do pierwszej w znaczeniu potęgi z równoczesnym przekreśleniem postulatów i dążeń grupy. Jednostka w najwyższym stopniu niewychowana usiłuje narzucić swój sposób myślenia ogółowi, urobić go na plastyczną i podatną sobie masę, a nawet siłą stara się narzucić cele swoje grupie i te sobie podporządkować. Spritniejsi, a mniej otwarci tego pokroju przodownicy uderzając w te same struny uczuć, patrzeć będą równocześnie, gdzie da się największe cele osobiste osiągnąć, gotowi na wszystkie nieuczciwości aż do zdrady swej grupy włącznie, a jeżeli wywęszą chwilę, w której to się specjalnie opłaci, zaczekają na nią, choćby to równało się bezkresowi cierpień, bólu, a nawet upadku i śmierci dotąd najdroższych i bliskich szeregów wspólnie żyjących i walczących. Historia podaje nam wiele takich smutnych w swej grozie przykładów.

Nie odchodząc za daleko od poruszanego tematu i zagadnień dotyczących młodzieży wiejskiej, należy zwrócić uwagę, jak ta sprawa przedstawiała się w życiu chłopa. Wieś polska była i jest najsmutniejszym obrazem przykrych doświadczeń wodzowania.. Za wszystkie te ekscesy wieś płaciła i płaci bardzo drogo. Bolesne straty poniesione przez wieś pozwalają jej mniemać, że coś nie jest w porządku z jej wychowaniem i wyróżnionych w szeregach mocniejszych. Osiągnięcie w ten lub inny sposób wyższego szczebla drabiny społecznej uprawnia niejako w stosunkach życiowych do stworzenia sobie innej moralności, różnej etyki. Wydaje się, że z postępowaniem ku górze w rozwoju złączone jest potęgowanie myślenia wyłącznie o sobie, dążenie do zaspokojenia swoich potrzeb i namiętności ze stratą i krzywdą reprezentowanych. W innej moralności z zachowaniem innych zasad etyki każe się żyć ogółowi, zostawiając sobie rzekomo uprawnionym przez wyższość funkcyjną, etykę przywilejów, zadowolenia i szczęścia. Konsekwencją tego jest dążenie do zahamowania rozwoju intelektualnego rządzonych dla łatwiejszego kierowania nimi i wykorzystywania tego stanu zgodnie z intencjami rządzących przez nich samych, a dalej zmiana sposobu myślenia przez wychowanie członków rządzonej społeczności, na zgodne z kategoriami rozumowania o życiu i celach nielicznych kierowników. O wychowaniu decydować będą ludzie nie mający do tego najmniejszego prawa —

ludzie o górnej etyce wodzów, pozwalającej im myśleć jedynie o sobie, a dla innych nieść nieszczęście i ponurość życia.

Nie tędy wiedzie droga wychowania, postęp kultury człowieka, jego płaszczyzna wznoszenia się ku ideałom. Jest to droga walki interesów społecznie szkodliwych. Zradza się walka nie o wartości, ale o zło, pozbawiona wszelkiej etyki i skrupułów, ziejąca nienawiścią do wszystkiego co obce. Niszczeją wprzągnięte do walki społeczności po to, by wszystko, co niskie i podłe, mogło zapanować niepodzielnie. Zło szerzy się niespostrzeżenie, jak perz w urodzajnej, a zaniedbanej ziemi. Nie dadzą rady wykorzenić go słowa. Trzeba potężnego wysiłku rąk i pługa. Pługiem w powyższym wypadku może być przykład, dużo przykładów dobrego uczenia, bo nigdy rak nie zacznie chodzić wprzód mimo nakazów rodzica, gdy ten starym zwyczajem postępował będzie odwrotnie.

Oto następstwa, gdy władzę weźmie człowiek bez zasad, wpatrzony w siebie, niewiedzący, że przyjmuje na siebie wielkie i święte obowiązki sługi całości, że podjął się dać wszystko dla innych ze siebie i całego siebie wzamian za wielki honor służenia społeczności. W tych warunkach, na takich ludziach nie można zacząć budowy, bo wcześniej, czy później ona runie grzebiąc często najbardziej ofiarnych, a ilość sobie służącego materiału decydować będzie o szybkości rozkładu. Każda całość o taki materiał oparta zachwieje się choćby najszczytniejszym ideałom służyć miała.

Chłop polski od najdawniejszych momentów swego gospodarzenia przyzwyczajony jest i chce trwać we wspólnocie. Braterstwo gromadzkie jest mu wrodzone, czego najpiękniejszy wyraz przejawia się w niesieniu pomocy współrodakom dotkniętym wszelkiego rodzaju nieszczęściem. Chłop polski pragnie żyć w twórczej, pokojowej pracy zgodnie ze wszystkim, co go otacza. Powie ktoś, że bywają wypadki wprost przeciwne, że chłop nie pomaga chłopu, ale dzieli się, rozbija i zwalcza wzajemnie. Wypowiedź taką należy sprostować.Nie chłopi dzielą się i zwalczają, ale określeni pseudoprzodownicy, niby przywódcy, którzy dawno nie rozumieją mowy ziemi, odgrodziwszy się opłotkiem swoich interesów i prywatnoosobistych chceń, widzą wieś i znają ją jako domenę swoich żądz. Oni jątrzą, by bodaj w małym kółeczku, ale być pierwszymi. Zadanie mają ułatwione. Prowadzenie na manowce drogą tendencyjnego urabiania wsi, dzielenie jej, rozbijanie i nastawianie na siebie może mieć miejsce do czasu, kiedy przeciwstawi się temu oświatę, moc mózgów i pełnię wychowania człowieka. Bez oświaty wieś długo pozostanie ugorem dla hasających zbawiaczy, a także państwo polskie nie dopędzi świata w rozwoju technicznym. O siłę myśli ożywioną pragnieniem tworzenia woła dziś każdy, komu leży na sercu sprawa wsi i Polski. To jednak nie stanowi jeszcze całości zmieniającej stosunki. W naukę i pracę oświatową należy wnieść treść wychowania. Wychowanie, którego ostatecznym celem będzie szczęście człowieka, winno przepoić wszystkie poczynania ludzkie na terenie wsi i całego państwa. Nie będzie straty sprawności technicznej, nie będzie to biernością istnienia, jeżeli dużo czasu i wysiłków poświęci się uwadze nad duchowością człowieka. Jego pełne morale godzące się z myślą służenia wielkim, a różnym niż swoje celom, przyniesie rozwiązanie szeregu problemów i zagadnień, trochę uśmiechu dla zmordowanej życiem ludzkości.

Na wzmocnienie powiedzenia o potężnej roli dobrego wychowania człowieka w przekształceniu stosunków narodu na lepsze w znaczeniu materialnym, kulturalnym i pożycia człowieka w społeczności niech służy przykład Danii, wzięty jako jeden spośród nielicznej wprawdzie, ale jednak grupy narodów.

Wielki wychowawca tego narodu Grundtvig chciał budzić, wlewać siły i wartości w człowieka. Jego następca Kold poprowadził dzieło wychowania dalej. Pobudzał ludzi do pracy nad sobą w sposób niepozwalający im nigdy zatrzymać się w dążeniu ciągłego ulepszania. Wyniki tego sposobu wychowania osiągnięte na gruncie duńskim, a trzeba wspomnieć, że sprawa podobnie przedstawia się w sąsiednich państwach skandynawskich, należy ocenić jako pozytywne.

Idee takiego wychowania przejął i począł urzeczywistniać na wsi polskiej Ignacy Solarz w wiejskich uniwersytetach ludowych Szyc i Gaci. Zaczął swą pracę w warunkach równie cieżkich, a może trudniejszych jak prorok skandynawski. Wieś polska była wsią zasobną w pracę istot nazywanych ludźmi. Niezbyt oddalone w przyszłości od chwili założenia pierwszego uniwersytetu ludowego czasy wołają głucho swą beznadziejnością. Wieś pozostawiona sobie leżała zapomnianym odłogiem. Interesowano się nią, gdy chodziło o świadczenia. Następnie przyszedł okres podawania wsi odpadków społecznych i państwowotwórczych. Czas agitacji, „uświadamiania“ i „podnoszenia“. Żerowanie na niewiedzy, nędzy i zacofaniu dosięgało szczytów

kulminacyjnych. Udawało się to przez ówczesną strukturę i marazm społeczny samej wsi. Dziś wieś jest inną, ale w drodze do tego drogo zapłaciła za wygodną dla wielu czynników politycznych i gospodarczo-społecznych niewiedzę, bierność i zacofanie. Dzisiejsza i sprzed laty wieś to dwa różne światy, oddzielone od siebie epoką powolnych a gruntownie dogłębnych przemian.

Solarz zaczął pracę w dawnej wsi, polegającą na wyodrębnieniu i zestaleniu płynnej, aczkolwiek przytwierdzonej do ziemi masy ludzkiej, na wpojeniu w nią poczucia jedności, zwartości, siły i należnego każdemu człowiekowi dostojeństwa. Były to drogi pozwalające rozbudzonej klasowo i zawodowo wsi wejść zwartą całością, świadomą praw i obowiązków w inną większą całość z pożytkiem. Dopiero w następstwie rozbudzenia wielkiego „chcę"—społeczeństwa wiejskiego można było myśleć o dalszym ogólnonarodowym i państwowym wychowaniu. Była nim praca wychowawcza i walka o twórczą duszę chłopa, obezwładnioną beznadziejnością wegetacji, fałszywą opieką różnych patronów, starających się panować nad ciemną, bezwolną a przez to posłuszną wsią, dającą się wykorzystać pańskołaskawym gestom szlacheckim, namaszczonym rękom sług Rzymu i siebie, zbawczym okrzykom inteligencji i wiecowników.

Trzeba było wpoić w chłopa i przepalić jego jestestwo pragnieniem tworzenia siebie i wniesienia tego we wszystko, co określało się przymiotnikiem „polske".

Solarz uzupełnił północnych wychowawców nakazem szukania i kształtowania siebie dla zorganizowanej całości u wszystkich ludzi, nakazał inicjatywę ducha, potrzebę własnego, czynnego stosunku do życia i świata. On uczył sztuki wznoszenia się ku słońcu, umiejętności wydawania wewnętrznych nakazów uczenia się, pracy, zgodnego współdziałania, życia, bo jest ono celem samo w sobie. Tak rozbudzony, uduchowiony w realizmie człowiek zdolny był i chciał tworzyć kulturę i bogactwa materialne wsi, usuwać zacofanie, szerzyć postęp wśród otoczenia, nakreślać horyzonty myślenia i patrzenia na sprawy chłopskie i pozachłopskie. Jednostki przechodzące tę szkołę wychowania były zdolne i miały odwagę, poddać krytycznej analizie samą siebie i otaczające ją zjawiska, z których patronactwo w stosunkach wiejskiej społeczności zaatakowano najmocniej. Nie pominięto szeregu innych zjawisk aż do składu osobowego i sposobów rządzenia kierownicwa państwowego. Jednostki te wypowiedziały nieubłagalną walkę obłudzie i zakłamaniu zastępując je prawdą, pięknem, sprawiedliwością i dobrocią, z czym wiąże się ściśle wewnętrzna religijność wychowanków, nie na pokaz, ale prawdziwa, głęboka, etyczna religijność w życiu codziennym, dla niesienia pomocy i ulżenia w cierpieniu, dla gruntowania pokoju w stosunkach ludzkich, a także do wzniesienia się ponad życie. Wychowana młodzież zrozumiała, że takie życie ma wypłeniać, podkreślone w swej wadze i nieodzowności, poczynania społeczno-oświatowe, gospodarcze, a nawet polityczne. Przez docenienie swojej wartości, ukochanie przeklinanej dotąd wsi, zrozumienie ważności i doniosłości wzięcia udziału w tworzeniu ogólnopaństwowej, ogólnoludzkiej kultury, wyodrębniono ją jako swojską, opartą o rodzime wartości, by jako całość wpleść ją z korzyścią i odczuciem swego wysiłku w istniejącą potęgę ludzkiego dorobku. Także w uniwersytecie Solarza dowiedziano się, że aby móc pomagać, trzeba mieć do tego prawo, trzeba móc to czynić, by nie być biernym. Stąd wołanie o równy start życiowy, by młodzieży wiejskiej w pełni przypadła czynna i odpowiedzialna rola w tworzeniu historii. Zatem młodzież wiejska opowiedziała się przy państwie, dla niego chciała nazwać siebie godną. Należy jeszcze podkreślić, że w Solarza uniwersytecie ludowym rozwijano przez niego podjętą myśl i sposoby zjednoczenia Słowian w drodze wychowania. Nawet wrogowie przyznawali jawnie lub skrycie, że Solarz w tej roli wyrósł ponad innych ludzi. Faktu zbliżenia młodzieży wiejskiej do młodzieży innych narodów słowiańskich nie da się zaprzeczyć lub cofnąć. Stworzono więź duchową, przygotowano grunt do faktycznego zrozumienia się i połączenia bratnich narodów, po linii poszanowania wszystkich praw i wartości oraz z przyznaniem się do wad i niedociągnięć każdego z nich z gotowością wyeliminowania takowych we wspólnym pożyciu.

Takim był Solarz, jego szkoła i wyniki pracy. Jedyną nagrodą było dla niego po synowsku wypowiedziane słowo — Chrzestny. Wrogami metod i celów wychowania Solarza byli przeciwnicy demokracji i postępu, ze stojącym na czele klerem, ziemiaństwem i czynnikami totalistyczno-faszystowskiego rządzenia. Nienawiścią zionęli nań wrogowie wsi i jej postępu.

Dziwna może się zdawać w obecnych stosunkach polskiej państwowości krytyka wszystkiego, co z osobą Solarza jako wychowawcy było związane. Istnieje nie tylko krytyka, ale

prąd zwalczania wszelkiego uduchowienia. Może dlatego, że materializm dziejowy ma decydować o losach ludzkości. Nawet wtedy, gdy ten i inne momenty weźmie się pod uwagę, to i tak etycznie walczący i krytykujący człowiek musi się doszukać w wychowaniu wiejskich uniwersytetów ludowych Solarza potężnego, w dodatnim znaczeniu tego słowa, wpływu na rozwój społeczny i gospodarczo-polityczny ruch młodej wsi. Niech świadczą trzy osiągnięcia wychodzące poza wieś.

Społeczność chłopska ulegała wpływowi ruchu młodowiejskiego z wychowankami Solarza w pierwszych szeregach w kierunku właściwego rozumienia zagranicznej polityki państwa polskiego i konieczności dogadania się oraz wzajemnej współpracy wszystkich narodów, a przede wszystkim Polsce bliskich narodów słowiańskich. Postawienie znowu zarzutu, że idea ta propagowana była w stosunku do niektórych nacyj słowiańskich z pominięciem Związku Radzieckiego też nie da się utrzymać, skoro reżim sanacyjny pozbawił wolności wielu synów wsi wołających o przyjazną zmianę polityki w stosunku do Związku Sowieckiego, a duży odsetek intelegencji, ziemiaństwa, sanacyjnych rządzicieli nie wspominając już o klerze, głośno potępiał Solarza i mocniejący ruch młodowiejski za komunizm, bo tak w ich oczach musiała wyglądać chęć współpracy z sąsiadem ze wschodu. Trzecim pozawsiowym osiągnięciem było ewolucyjne, powolne ale istotne i dogłębne demokratyzowanie życia wsi i całego społeczeństwa, co wzmacniało się przez całą niemiecką okupację, aby wreszcie po wojnie wejść w urzeczywistnienie. Społeczeństwo polskie pod koniec okupacji było głęboko zdemokratyzowane i w dużym stopniu zradykalizowane. Twierdzenie, że dążenia Solarza zagubiały się w abstrakcji i metafizycznych dociekaniach, oraz że proces przemian w polskim społeczeństwie przyśpieszyła rewolucja, mija się z prawdą. Przeszły obok siebie i minęły się dwie różne siły; demokracja wnętrz ludzkich i demokracja litery. Pojedyńczo nie są one całością.

Nie ulega wątpliwości, że uniwersytety ludowe w duchu Grundvig'a wielką rolę odegrały w przeorywaniu zastałej w martwocie skorupy wiejskiego gruntu i chłopskich dusz. W dzisiejszej państwowości wzrastają na gruzach pomników pańszczyźnianej niewoli. Należy mieć nadzieję, że spełnią dobrze rolę swojego przeznaczenia. Zachodzi jednak obawa, że jak na innych placówkach, tak i tu nie starczy odpowiednich ludzi — przodowników służenia dobru. Wychowywać na uniwersytecie ludowym nie można się nauczyć na kilkutygodniowym kursie. Absolwent takiego kursu — wychowawca może być bezwolnym wykonawcą najbardziej niepowołanych w wychowaniu czynników, z czego mogą wyniknąć szkody dla samych uniwersytetów, ich celów i całego społeczeństwa. Zatem można się zgodzić i trzeba nawet, jako na nieuniknione zło konieczne, mniejsze jednak od poprzedniego, żeby nie tworzyć uniwersytetów ludowych masowo, bo dorastających Chrzestnemu jest bardzo niewielu, mimo że są wypadki uzurpowania sobie prawa używania tego tytułu. W konkluzji wynika zgoda, a nawet konieczność mniejszej ilości uniwersytetów ludowych, ale niech one nie demoralizują, a wychowują, stwarzają człowieka dla człowieka, państwa i ludzkości.

Drugą szkołą wychowania młodzieży wiejskiej podobną w sposobach, metodach i celach jest społeczno-ideowa organizacja — Związek Młodzieży Wiejskiej Rzeczpospolitej Polskiej „Wici", w której założeniach poświęcono wiele uwagi wychowaniu. Dwa te nurty zdążały do jednego celu. Ich celem nie było jeno wyuczenie i przystosowanie młodzieży do istniejących okoliczności, ale idea służenia człowiekowi, wielkiemu samemu w sobie

Zaczęto od tworzenia chłopskości. Ta była niezbędną w rozbudzeniu, konieczną w zorganizowaniu sprawnej, wyczuwającej siebie całości, nie dla wyodrębnienia i swoistych celów, ale dla całego narodu, Chłop musiał poznać swoją wartość, by wiedział, że jest i może być sobą, że to, co posiada, potrzebne jest narodowi. Wici słusznie zaczęły walkę o samą chłopskość. Trzeba było wyrwać z wnętrz ludzkich kompleks poczucia niższości, budzić do nowego życia martwą w bezwładzie wieś, nakazywać zerwanie z biernym poddawaniem się oddziaływaniu czynników do tego najmniej powołanych, wskazywać nowe życie różne od wegetacji w morderczym bezdusznością trudzie. Uśmiadomiono sobie, że wolny, pełnowartościowy chłop jest potrzebny nie tylko dla samej wsi, ale takiego żąda społeczeństwo, takim musi go mieć dla największego pożytku państwo.

Wieś rozrastała się w swej mocy, krzepła w poczuciu praw i obowiązków. Raz wyczuta doniosłość wznoszenia siebie stała się nawykiem. Wieś zapragnęła, by ją szanowano w stopniu na jaki zasłużyła. To określenie nakazało jej zmagania ze swoimi wadami i przywarami. Do sło-

necznego życia, ku górze człowieczeństwa, wolnego twórcy i gospodarza, statecznego włodarza ziemi i swoich namiętności, by było co szanować. Utrwalać chłopskość w jej dobrych aspektach. Stać się warstwą, z której jest się dumnym. Bierna dotąd masa orzących ziemię i rzucających ruchem tworzenia złote ziarno w pachnącą czarną ziemię już nie pragnie, ale żąda i nakazuje dla siebie poszanowanie w poczuciu nadanych jej praw tworzenia życia, budowy ładu.

Budowa była mozolna i trudna, bo za dużo na raz roboty. Tworzyć człowieka, a równocześnie wypracować i walczyć o lepsze, zbliżone do ludzkich, warunki bytu, dla niego. Rozbudzona wieś skrzyknęła się do wysiłku. Przodowała wychowana w Wiciach młodzież. Wrodzone poczucie współpracy, spotęgowane i wykształcone przez wiciowe wychowanie, na zorganizowane współdziałanie społeczne szybko przynosiły wyniki postępu wsi na wszystkich odcinkach jej życia.

Określenie w ten sposób celu wychowania nastąpiło po wielu wzlotach i upadkach. Zagadnienie poruszane i doświadczane przez tysiąclecia wymownie znaznaczyło się w poczynaniach wsi. Ta była jedna ,ale różni w niej ludzie. Nie wszyscy jednakowo rzetelnie wzięli udział w pracy. Jednostki władcze zapragnęły panować bez trudu. Do nich przyłączyła się prawie zupełnie imigracja. Niedługo czekano na rozdwojenia, spory, popękanie całości. Ilu ożywionych żądzą panowania, tyle grup w jednej społeczności wiejskiej, a każda zdąrza za przodującym do celu jemu tylko wiadomego. Ile grup, tyle kierunków wychowania. Następstwa braku najwłaściwszego dążenia — do człowieka. Zrozumienie tego zdecydowało o określeniu wychowawczego kierunku młodowiejskiego ruchu wiciowego. Przodownik ma najpiedw być poddanym całości, a potem ją prowadzić, przy czym będąc takim nie zawaha się nigdy w przestawieniu sprawy ogółu nad swoją, nigdy nie narzuci swoich poglądów całości, ani nie będzie chciał oddziaływać na nią dla podatności. Koleżeństwo, szczerość, mówienie prawdy, męstwo i uczciwość są dla niego nakazami od zorganizowanej całości, obowiązujące ją samą w stosunkach członkowskich i osobowych.

Z tych założeń wychodząc, ruch wiciowy mógł być pewny istotnej, dobrze pojętej świadomości społecznej. O nią oparty rozwijał się i gruntował ruch zawodowo-gospodarczy chłopa. Następowały trwałe w owocach przemiany. Tu było prawdziwe tworzenie warunków bytu, innych od łaskawie dotychczas ofiarowanych. Wieś szybko zmieniła zewnętrzną szatę wyglądu. W jaśniejszych domach, mocniejszym słońcu, przy większym kawałku chleba następowało uszlachetnianie obyczajów, przekreślanie dla życzliwości i uczynności, uczucia zazdrości i nienawiści. Wzrastała kultura życia codziennego, pragnienie tworzenia piękna i artyzmu. Cele, etyka życia i pracy cementowały młodą chłopską całość, przepajaną przez wychowawców zdecydowaną wolą trwania w uczciwości, bo ta dla wszystkich stosunków, grup i narodów była, jest i będzie hasłem naczelnym i najważniejszym. Ona bowiem, jest olbrzymim, najwartościowszym kapitałem dla każdego życia i społeczeństwa, za który każda całość musi i będzie drogo płacić.

Z kolei młodzież wiciowa przeszła do wychowania obywatelskiego. Jasno każdy widzi, że cokolwiek w państwie zostało dokonane, jest dziełem nie rządzących, ale najszerszych mas społeczno-obywatelskich. Historia wykazała, że nie ci co są blisko miejsca rozdawania odznaczeń, a najdalej od pola pracy i zasług, dają największy państwowotwórczy wkład, mimo że piersi ich zdobią złote krzyże, a powszechnie słyszy się o nich słowa pochwały i uznania, ale prawdziwym twórcą, istotnym, jest zapomniany na roli, w kopalni, czy hali maszyn, wykonujący cicho pracę swą w znoju i trudzie obywatel. Słowo obywatel jest ważkie, wielkie, mimo że używa się go często jako uszczypliwego docinka, ale, ażeby nim być, trzeba istotnie na to zasłużyć. Bardzo doniosłe jest zatem założenie ruchu wiciowego o wychowaniu najniższych na szczeblach hierarchii, a pierwszych w budowie państwowo - społecznej: prawdziwych obywateli.

W założeniach tego odcinka wychowania ruch wiciowy nakazuje jednostce życie z pragnieniem bogacenia narodu swą pracą. W dążeniu tym ma ona kształtować i rozwijać swój charakter, bogacić duchowość, przez rozwój umysłowości, niezależną analizę faktów i haseł, miłość bliźniego w poszanowaniu godności ludzkiej z uwagą kładzenia niezniszczalnych podwalin dla trwałej wartości narodu. Obywatel nie ma być li tylko posłusznym państwu osobnikiem, takim był i Hoess — sługa rezimu hitlerowskiego, patologiczny zwyrodnialec-morderca, ale istota wczuwająca się w jedność państwową i państwo to tworząca. Siły narodu zamkniętej w państwowość nie zbuduje się z obywateli o niewolniczej służebnej duszy,

przyjmując ulegle narzucane im poglądy, poddających się z łatwością czasowym tendencjom wychowania, węszących jakiemu celowi służyć i w jakim prądzie znaleść swoje miejsce dla większych korzyści. Nie znaczy to, by jednostka nie miała wypełniać punktualnie, solidnie i rzetelnie swoich obowiązków, ale musi je znać, jak i swe prawa i chcieć za nie ponosić odpowiedzialność. Kultura państwowa ma właśnie dawać to poznanie i pewność, że co obywatel zobowiązany jest czynić, jest celowym i najwłaściwszym dla dobra jego i państwa. Osiągnie się to przez wszczepienie w jednostkę poczucia państwowej wspólnoty, nieuniknionej tego konieczności, jako jednego z etapów do ogólnoludzkiego współżycia. Już na szczeblu państwowości musi ugruntować się przekonanie o niezbędności zrozumienia i dogadania się z ludźmi inaczej ją pojmującymi. Musi zniknąć w życiu narodu wmawianie sobie, względnie przekonanie, że tylko ja i podobnie myślący są obywatelami państwa, a wszystko poza kręgiem tym stojące to nieszkodliwa masa bądź wrogowie. Niech nastąpi wiara, że wszystko, co kocha i chce żyć w danej organizacji państwowej, ma do tego prawo i jest elementem służącym dobrej sprawie, choćby inaczej, na swój sposób ją pojmowano, bo kto kocha, ten nie wyrządza krzywdy. To pojęcie ułatwi w stosunkach społeczno-prawnych rozróżnienie istotne dobra od zła i skieruje karzącą rękę we właściwe miejsce. Oby chciano wśród ludzi karać i tępić samo zło, a nie złych, poszerzać przez to kręgi miłości na coraz dalsze wody, wypełniać wartością dobra, miejsca puste po usunięciu zbrodniczych skłonności. Wówczas nie pomniejszanoby liczby ludzi z obciążeniem państwowości bezradnością w walce ze złem, ale danoby świadectwo, że dla istoty ludzkiej trwa wysiłek o zdobycze, zaś ona sama może być zawsze człowiekiem. Wtedy można będzie myśleć o dobrowolnym podporządkowaniu się jednostki państwu. To zaś musi być zorganizowane do służenia samemu człowiekowi. W tym ułożeniu ogół łatwo dojdzie, bo będzie chciał, do chęci podporządkowania osobistych celów dla organizacji, wszak ta służyć jemu będzie i pokoleniom, jak nagromadzony i dobrze zainwestowany kapitał. W człowieku zaistnieje, zostanie mu wprost wszczepione pragnienie oddania wszystkich wartości dla państwa, by w tym wysoko postawionym organiźmie pomnożone, służyły jemu samemu. Te osiągnięcia zbliżają do ideału wychowania obywatela.

Jakże inaczej, a niewesoło wypada w następstwach niewolnicze wychowywanie obywatela. Niewolnik służenia będzie takim do czasu panowania nad nim siły. Płaszczenie się i fałsz przyrodzone są istotom słabym i złym, które będą niewolniczo słuchać dopóki muszą, ale przy najmniejszej okazji wyzwolenia się i możności panowania, właśnie dla pokrycia słabości zdolni są i zdecydowani rządzić, jak despoci. Instynkt władzy i zniszczenia zapanuje w stosunkach pożycia z grupami innych przekonań. Zbrodnia i krew zdławi i przekreśli wszelką chęć i przejawy współpracy, wyeliminuje jej istnienie. Nastąpi już nie zastój w postępie i podtrzymywanie dotychczasowego braku kultury, ale gwałtowne dziczenie obyczajów zakrywane fałszywymi w nowatorstwie szyldami i wywieszkami. Ludzkość będzie się stale cofać zapatrzona w postęp techniczny środków walki i panowania mocniejszego nad słabszym w bezduszną niemoc z zapomnieniem samego człowieka. On sam, jego wolność osobista, swoboda myśli i przekonań, inicjatywa i samodzielność w działaniu dla państwa zamrą i przestaną być, zamknięte i stłamszone w sobie, źródłem ożywienia radośnie twórczych poczynań.

Młodzież wiciowa znając i doceniając prawa najminejszych komórek narodu chce i gotowa jest, jak widać to z założeń i doceniania samego zagadnienia, wywiązać się ze swych obowiązków wobec państwa. Szkołę obywatelskiego wychowania w ruchu wiciowym widzi się na jednym z naczelnych miejsc pośród jej celów i programowych wytycznych.

Wiele czasu poświęca się w Kole wiciowym tym zagadnieniom. Nie jest to jeszcze wszystko. Wiciarz wychowuje się na obywatela w szkole samorządowej. Ta wiąże go bezpośrednio z państwem, czyni świadomym ogólnych zagadnień i problemów, zdolnym do właściwego roz wiązywania takowych dla wspólnych i ogólnych korzyści. Ta wspólność i uogólnienie pożytku każe mu iść do wrastającego w duszę i chcenie ideału, który zwie się demokracja, a która stanowi dlań tak wielką wartość, że dla niej na zawołanie gotów jest pójść i przebyć wszystkie burze, płynąć przeciw najsilniejszym prądom wzbierającej grozą rzeczywistości, gdyż Wiciarz niezłomnie wierzy w piękno, sprawiedliwość i ich urzeczywistnienie, Nie dziwne są więc słowa wychowawców narodów, że szczęśliwsza przyszłość do młodzieży należy. Tak! Leży ona w jej rękach i zależy od niej. Młodzież w ogóle, a także wiejska, chłopska mło-

dzież wiciowa ma nie tylko obowiązek, ale prawo wynikające z jej dążeń i wartości tworzyć piękno i znaleźć w niej swoje miejsce. W niej leżą zadatki na wielkość przyszłości państwowej wynikłe z wolności człowieka i na takowym oparte. To jest fala płynąca dla trwania, niewrażliwa na złowrogie podszepty, niepozwalająca zmienić swego biegu chwilowym omamieniom, często wykrętnym dążeniom przeciwnym, przekreślająca chęć wysługiwania się błyskotkom, większym bądź mniejszym wynagrodzeniom. Fala gorących żarem serc młodzieży wiejskiej płynie w sumienności swej otwarcie i życzliwie na wierność przeznaczeniu i obowiązkowi, a źródłem jej — to sama wieś. Tam biorą swój początek wszystkie młodochłopskie poczynania. Dlatego chłop tak mocno we wsi tkwi. Wie, że związek ze wsią, miejscem tworzenia życia, pozwala mu wznieść się do najwyższych szczytów.

Świadomość tego daje początek trosce o tych chłopów, którzy wyszli poza wieś i zatracają się dla niej. Tym trzeba powiedzieć, a ponieważ mówi się w piśmie akademickiej młodzieży wiciowej, do niej głównie skierować słowa, że być chłopem, znaczy, równać sę i postępować w tworzeniu, a pragnąc chłopem pozostać bez względu na wykształcenie, pracę, czy stopień hierarchii społecznej znaczy szczęśliwym być, bo tego nie sama wieś żąda, ale chce państwo, społeczność, postęp w najlepszym rozumieniu. Takim jest wiciowe wychowanie chłopa obywatela, obywatela Polaka.

Jak zaznaczono, o człowieka trwa ciągła walka. Walka w dwóch znaczeniach. Dla pozyskania go i panowania nad nim, oraz o człowieka, jako szczytowy wykwit rozwoju. W znaczeniu drugim walkę o człowieka podjęła między innymi młodzież wiejska. On jest pierwszym w zadaniach organizacji wiciowej, jako siła wszystkim poruszająca, dźwignia wszelkiego postępu, ucieleśniająca idee. Człowiek nakazuje im życie i nie pozwala straszyć próżnią martwoty. On to może uczynić, ale nie sama ludzka istota. Ażeby tę można było nazwać człowiekiem, musi wyróżniać się szeregiem cech, do których należą: niezłomna w szlachetności charakteru wola, ożywienie pragnieniem życia i pracy dla siebie i innych, gotowość współdziałania z gromadą, zdecydowanie na walkę o idee, serdeczność, która wlewa ciepło — istotę szczęścia do wnętrz ludzkich, rozpalająca ją życzliwością dla otoczenia, wypełniająca ją miłością wszystkiego, co poza obrębem jej osobowości się znajduje.

Historia podaje różne, w zależności od czasu, nastawienia do kompleksu, jaki przedstawia w swej złożoności człowiek. Bywało, że człowiek był wszystkim lub niczym. Znajdował się na szczytach istnienia, a także w nicości zapomnienia i wzgardy. Walczył i panował nad przyrodą, a był także jej bezwolną zabawką. Dzisiaj technicznie panuje nad nią. Wydawać by się mogło, że znajduje się u szczytu swego rozwoju i tak w znaczeniu postępu technicznego może jest. Czy to jednak wszystko? Człowiek wydarł życiu potężne tajemnice i wydaje się być władnym, ale czy właśnie dlatego nie musi się zastanowić nad samym życiem, czy właśnie to nie nakazuje mu poczucia stania się małym i przyznania, że przez niego odkryte tajniki ładu są groźne w swojej wielkości i że on sam musi się ich obawiać i czuć niczym?

Tak czy inaczej słowo człowiek w swoim określeniu i znaczeniu nasuwa na myśl jakiś zdecydowany, związany z nim olbrzymi ciężar gatunkowy. Wystarczy zwrócić uwagę na znaczenie krótkich wypowiedzi: „oto człowiek“, „przecież to człowiek“, „i to człowiek“. Te wyrazy w swym znaczeniu odsuwają niejako myśl od człowieka, jako zwyczajnej istoty żywej i każą szukać innej treści. Kto, czy co to jest, gdzie się znajduje, jak się tworzy, czym jest? Co jest jego życiem i istotą?

W przeprowadzonych rozważaniach wzięto pod uwagę dwóch, jeżeli tak się można wyrazić, człowieków. Jeden, to zwyczajna istota, jak wszystkie inne żyjąca, drugi to twórca. O tego twórcę chodzi we wszelkim prawdziwym wychowaniu. Chodzi o to, ażeby, był tworzącym. Nie jest to zagadnienie łatwe. Trzeba być kimś określonym, by podobnie określone reakcje i czyny powodować. Twórca może się urodzić, albo stworzyć. Z drugiego założenia wychodząc, młodzież wiejska w swym wychowaniu postanowiła stworzyć człowieka, względnie dać warunki i pomoc istocie ludzkiej stać się człowiekiem, wiedząc, że tylko w tym wypadku można myśleć o urealnieniu ideałów w życiu. To stawanie się jest wielkim trudem pracy nad sobą, walki ze wszystkimi ułomnościami i przywarami znoszącymi ludzkość ku łatwiźnie życia w użyciu. Inaczej jest z ukształtowanym sobą. To moc samego człowieka, siła ohamowań i wola, nakazujące mu przeciwstawienie się łatwiźnie w płytkości samego użycia przez zastąpienie instynktowych dążeń w tym kierunku

trwałymi, opartymi o wewnętrzną etykę zasadami, chronionymi szeregiem dobrowolnych nakazów i zakazów. Tak zaczynałaby się praca nad sobą, dla siebie i otoczenia. Należy zdać sobie sprawę z trudności wykonania jej. Wiele jednostek stwierdziwszy trud pracy nad sobą załamało się dla siebie i w sobie, co bynajmniej nie mówi, że nie warto rozpoczynać dzieła, ale przeciwnie — trudności winny rozpalić umysłowość i wzmóc wysiłki, bo cel jest godny tego. Ugruntowanie zasad etycznie głębokich formuje nowe życie, w którym obowiązek w wykonaniu zajmuje pierwsze miejsce przed czynnościami pożytecznymi i przyjemnymi. Wypełnienie obowiązku to zawołanie dnia człowieka zasad, a dobrowolne, jedynie za nakazem wewnętrznym, pełnienie funkcji musi być w wynikach lepsze, od w nienawiści pozbywanej pracy pod groźbą karzącej sankcji.

Następstwa wołają w swej mocy o wolnego człowieka tworzenia. Wolnego i dla wolności zorganizowanego. Takiego, który odrzuciwszy na czas wszelkie dogmaty, pęta i ograniczenia, zobaczył otchłań niewoli i światło wolności, wzmógł się w pragnieniu wolnego, dla wolności wyzwalał w sobie dobro nad zło, dla niej ohamował siebie i zakuł w posłuszeństwo zasadom, co właśnie daje mu pełne zrozumienie wolności i ją samą, a przez to nakreślenie sobie i rozumienie celu działania, spotęgowanie wiary w urzeczywistnienie swych ideałów, które wówczas tchną moc twórczą w jego czyny.

Takim jest wychowanie człowieka, który ducha wszczepi w postęp techniczny i nakaże mu z myślą służbę ludzkości. Cele istnienia zbliżać się będą do samych ludzi i wtedy można będzie myśleć o międzynarodowym trwaniu, współpracy i poszanowaniu człowieka przez człowieka, grupy przez grupę. Bez względu na różnice czynnik ludzkości zespoli samo istnienie, w którym i chłop wychowany według założeń swojego ruchu znajdzie i zajmie jemu należne miejsce przy podobnym, równym uplasowaniu się wszystkich innych członów z największym pożytkiem całości i samego człowieka.

To będzie ludzkość, wychowana nie w obroży, ale w pielęgnowaniu poczucia godności w drodze do siły gotowej pokojem walczyć o prawdę, która wyzwoli siły psychiczne, nieobiecujące czegoś, o czym z góry się wie, że wykonanym nie będzie, nie żądające nic od innych aż wszystko w sobie żądaniem wyczerpią, nakazujące miłość siebie tylko przez miłość dla innych, w czym przejawi się nakaz karności ogólnoludzkiej demokracji z poszanowaniem duszy indywidualnej, dla powszechnego panowania w społecznym służeniu.

Do takiego rozwiązania zagadnień w wychowaniu zdąża w najdalszym etapie młodzież wiejska, a że cele są wielkie i droga daleka, nie mogące zajść odchylenia linii wytycznej, popełniane błędy i nieścisłości, których ominięcie dziwne i potępienia godne, ale zrozumiałe są w tym większym świetle stawia sam cel i drogę czyni jaśniejszą.

JAN DUSZA.

CO MY O TYM MYŚLIMY

(w związku z art. „Agraryzm czy industrializacja“ w Przeglądzie Socjalistycznym Nr 2 r. 1947)

Od pewnego czasu ideologia agraryzmu jest przedmiotem ataków różnych pism, reprezentujących partie zblokowane, jak też polską prawicę.

Szkoda jednak, iż zabierający głos nie zadają sobie trudu dotarcia do podstawowych źródeł i poważniejszego przestudiowania agraryzmu. Szkoda, że piszą na podstawie tylko tego, — co ktoś wrogi nam i do tego nie kierujący się zasadami uczciwości publicystycznej — napisał. A tak się to układa: wykoszlawił, dla ułatwienia sobie krytyki wręcz sfałszował idologię agraryzmu Jan Aleksander Król, — jego śladami poszła „Kuźnica“. Na ich wypowiedzi oparł się „Przegląd Socjalistyczny i Trybuna Wolności, do nich wreszcie dołączył się ks. Piwowarczyk z Tygodnika Powszechnego i w ten sposób zamknęło się koło atakujących agraryzm.

Przyznajemy: nie zawsze odpowiadaliśmy na poszczególne głosy. Nie odpowiadaliśmy zwłaszcza wtedy, gdy atakujący pisali oczywiste bzdury, lub nad rzeczowe argumenty przekładali wymyślania, pouczania. Wydawało nam się, iż w tych wypadkach zgodnie z do niedawna obowiązującymi w publicystyce zasadami zwolnieni jesteśmy od podejmowania dyskusji.

Wobec jednek tego, iż wysunięte przez jed-

nych dyskutantów insynuacje — i zarzuty bezpośrednio służą za opancie dla następnych, mimi podniesionych zastrzeżeń zamierzamy częściej niż dotychczas zabierać w tych sprawach głos.

Zaczynamy od „Przeglądu Socjalistycznego", bowiem ton zamieszczonego w tym miesięczniku artykułu pt. „Agraryzm czy industrializacja" odbiega od wypowiedzi w innych pismach, — na ogół dostosowany jest do poziomu całości tego dobrze redagowanego teoretycznego organu C.K.W. Polskiej Partii Socjalistycznej.

Autor artykułu Piotr Luty postawił na wstępie pytanie:

„Czy Polsce ma być nadany charakter kraju rolniczego, rolniczo-przemysłowego, czy przemysłowo-rolniczego".

Po dłuższym wywodzie historycznym, mającym za zadanie wykazać, iż Polska dlatego pozostawała i pozostaje w tyle za innymi krajami, gdyż była krajem rolniczym, — autor dochodzi do stwierdzenia, iż droga zwiększenia dochodu społecznego wiedzie poprzez przemysł i miasta, wyciągając stąd oczywiste już wnioski. Po drodze autor rozprawia się z niektórymi tezami, które rzekomo ma głosić agraryzm. Piszemy „rzekomo", bo wiele spraw polega na nieporozuminiu, na niedostatecznej znajomości naszego programu i to nie tylko w drobnych sprawach, ale i zasadniczych.

Do nich między innymi należy omawiane tu zagadnienie. Ruch ludowy nigdy i nigdzie nie zmierzał do uświęcenia rolnictwa i jego dotychczasowych form, do utrwalenia liczbowego stosunku ludności rolniczej do ludności żyjącej z innych zawodów, względnie nawet przesunięcia tego stosunku na korzyść ludności rolniczej. To są nieporozumienia, wynikające ze zbytniego uproszczenia, z dosłownego tłómaczenia słowa „agraryzm".

Nasze stanowisko odnośnie sprawy „rolnictwo — przemysł" było i jest wyraźne. Walczyliśmy od lat, walczyliśmy zdecydowanie o przeprowadzenie reformy rolnej. Zdawaliśmy sobie jednak sprawę, iż ziemi nie starczy dla wszystkich. Otwarcie stawialiśmy: ci dla których zabraknie ziemi pójść muszą do innych zawodów. W ten sposób sprawę tę ujmowały zasady społeczno-gospodarcze uchwalone na Zjeździe w 1935 r.

„Olbrzymi nadmiar ludności wiejskiej z natury rzeczy nie może w całości znaleźć podstawy do bytu w rolnictwie. Należy przeto na wsi stwarzać nowe dziedziny zatrudnienia w formie różnych spółdzielczych przedsiębiorstw przetwórczych, przemysłu ludowego, drobnej i średniej wytwórczości przemysłowej itp. Reszta znajdzie zatrudnienie w rozbudowującym się wielkim przemyśle i przy przeprowadzaniu robót publicznych".

Sprawę wyrównania zawodowej struktury ludności mocno również podkreślone zostało w wiciowej deklaracji ideowej 1945 r.

Do innych pozarolniczych zawodów kierowany być winien zwłaszcza naturalny przyrost ludności rolniczej, tak by poprawiona struktura rolnicza nie ulegała ciągłemu pogarszaniu. Zmiana stosunku, — co najmniej wyrównanie zawodowej struktury ludności stwarzać będzie niewątpliwie lepsze, dogodniejsze warunki rozwoju rolnictwa. Przesunięcie i utrzymanie granic zachodnich na Odrze i Nysie będzie temu niewątpliwie sprzyjać. Stawianie w ten sposób tej sprawy zgodne jest z naszym.

Są jednak sprawy, które nas różnią. Jedną z nich to zapatrywanie na rolę rolnictwa w Polsce. W patrzeniu socjalistów na rolnictwo czuć lekceważący ton, nie docenia się go jako partnera przemysłu. Ten stosunek uzasadnia się liczbami z przeszłości. „Przegląd Socjalistyczny" pisze:

„Z obliczeń... wynika, że spożycie wyrobów przemysłowych i usług przez wieś w stosunku do analogicznego spożycia przez miasto, ma się w przybliżeniu, jak 1 : 2. Nie widzielibyśmy w tym zjawiska anormalnego, gdyż miasto i przemysł są zazwyczaj same dla siebie głównymi rynkami zbytu i odbiorcami usług, lecz w Polsce stosunek ludności rolniczej do nierolniczej stanowił 2 : 1. Z tych dwóch proporcyj wynika niezbicie, że stosunek zużycia dóbr pozaspożywczych i usług za głowę ludności na wsi i w mieście wynosił 1 : 4. Wieś zużywała czterokrotnie mniej. Ten stosunek wystarcza za całą argumentację, dla kogoś, kto umie myśleć kategoriami liczb i wielkości gospodarczych".

Tak jest — cyfry dostatecznie wymowne. Tak było. Ale tak było w ustroju kapitalistycznym, tak było za rządów sanacji i Ozonu. Kto jak kto, ale socjalista o tym powinien wiedzieć. Omawiając sprawę spożycia artykułów przemysłowych przez wieś, wysuwając słusznie zresztą utajone bezrobocie jako jedną z głównych przyczyn tego stanu, nie powinien równocześnie zapominać o nożycach cen między artykułami rolniczymi a przemysłowymi. Nie powinien zapominać o tym, iż przyjmując rok 1928 za 100 wskaźnik cen wykazywał:

	rok 1929	1935	1938
za ziemiopłody przeciętnie	75	34	46
zwierzęta rzeźne	105	35	51
nabiał	98	41	51

Przy tym spadku cen artykułów rolniczych wskaźnik cen artykułów przemysłowych spadł niewiele.

Przyjmując tak samo rok 1928 za 100:

	rok 1929	1935	1938
oleje mineralne	108	86	80
żelazo	101	78	80
nawozy sztuczne	107	70	69

Praktycznie to się tak przedstawiało: rolnik, który w 1928 r. zapłacił za pług 100 kg żyta, w 1939 r. musiał płacić 221 kg, za 1 metr (100 kg węgla) w 1928 r. 15 kg, a w 1939 37 kg żyta, za 10-litrową bańkę nafty w 1928 13 kg, w 1939 — 30 kg.

Do tych nożyc cen dochodziły jeszcze tzw. nożyce czasu i przestrzeni, które siły nabywcze wsi jeszcze bardziej zwężały.

Gdy się porównuje możliwości nabywcze ludności rolniczej i robotniczej przed wojną trzeba pamiętać o tym, iż koszt utrzymania rodziny robotniczej skutkiem niskich cen artykułów rolnych, nawet przy niewspółmiernie dużych kosztów pośrednictwa spadł ze 100 w 1928 r. do 60 w 1935 r. i 61 w 1938 r.

Te momenty należy wziąć pod uwagę. Tu leży jedna z istotnych przyczyn dlaczego wieś tak mało kupowała artykułów przemysłowych. Tak było, ale tak nie musi, — tak nie może być nadal. Nie może być tak w nowej Polsce po przeprowadzeniu reformy rolnej, uspołecznieniu przemysłu i aparatu wymiany — podział dochodu społecznego musi być bardziej równomierny — sprawiedliwy. Planowa gospodarka nie może dopuścić do powstania tak daleko idącej rozpiętości cen. Praktyka pierwszych lat powojennych uzasadniona koniecznością odbudowy przemysłu nie może przerodzić się w praktykę stałą.

Rolnictwo w nowej Polsce winno stać się równorzędnym towarzyszem pozostałych gałęzi gospodarstwa narodowego, — rolnik za swą pracę winien otrzymywać wynagrodzenie, które pozwoli mu na ulepszenie gospodarki i podniesienie kulturalnego poziomu swego życia. Wówczas wieś w większej niż przed wojną mierze będzie mogła kupować artykuły wytwarzane w Polsce przez polskiego robotnika, artykuły powszechnego użytku, wytwarzane masowo, — w przeciwieństwie do przedwojennych zakupów rodzin ziemiańskich, obracających się wokół artykułów zbytkowych, przeważnie zagranicznego pochodzenia.

Omawiając te sprawy nie można zapominać również o tym, iż przed wojną wieś między innymi tak mało inwestowałą, bo inwestycje związane są przeważnie z możliwościami uzyskania kredytu. Przed wojną udzielano go przede wszystkim tym, którzy zapisywali się do B.B. W.R., czy Ozonu. Otrzymanie pożyczki związane było z uzależnieniem się, z zaparciem się swoich przekonań. O tym trzeba także pamiętać.

Twierdziliśmy i twierdzimy, iż szybkość procesu włączania się w krąg gospodarki krajowej związanego z przeznaczaniem coraz to większej części wytwarzanych artykułów na potrzeby rynku, — wprowadzaniem zdobyczy postępu technicznego, nabywaniem coraz to więcej artykułów na potrzeby własne uzależnione jest od możliwości zachowania przez chłopów poczucia niezależności. Wiąże się to z podstawowym zagadnieniem dalszego rozwoju systemu ustrojowego nowej Polski. Omawialiśmy te sprawy obszerniej na konferencji 8.II. (patrz „Wici“ z dnia 20 kwietnia art. „Agraryzm wobec nowych zadań“).

Świadomość tego mieć muszą robotnicy, ci robotnicy co stoją na stanowisku, iż powinni mieć możność należenia zgodnie, ze swoimi przekonaniami, albo do P.P.R., albo do P.P.S., albo zostać bezpartyjnymi, — ci robotnicy, co wyznają, iż wierność swoim przekonaniom nie może być powodem nie przyjęcia ich do pracy, otrzymania gorszej, niż ich umiejętności zawodowe, względnie zwolnienia ich wtedy, gdy są zatrudnieni.

To jedna sprawa. A teraz druga.

Ob. Luty pisze:

„Beznadziejność bytowania wiejskiego, od wieków wkorzeniony pogląd o sytuacji bez wyjścia — sprawia, że wieś, że chłop nie podejmuje dostatecznych wysiłków, aby zmienić swe położenie. Otworzenie perspektyw i możliwości zmiany dotychczasowej sytuacji, wyjścia ze wsi, przejścia do lepszych form bytowania — wpływa niewątpliwie na zmianę postawy wsi z biernej na czynną".

Zdanie to świadczy z jednej strony o nieznajomości obecnej wsi, a z drugiej o patrzeniu nadal z góry na ruch chłopski.

„Wieś nie podejmuje wysiłków, by zmienić swe położenie...“ Wydaje się, iż ob. Luty dotychczas nie zdążył zauważyć dziesiątki lat trwającej walki chłopów o wyzwolenie społeczne wsi, walki o niepodległość, walki z rodzi-

mym wstecznictwem szlachetczyzny, walki z totalno-faszystowskimi prądami, walki o nowy ustrój społeczny, walki Batalionów Chłopskich i pracy chłopów w odbudowie nowej Polski. Ob. Luty nie zdążył zauważyć zmian jakie zaszły na terenie wsi w ostatnich kilkunastu latach, zmian dokonanych siłami samej wsi, nie zdążył zauważyć chociażby tak uchwytnej rzeczy, jak przez chłopów założonych i przez chłopów prowadzonych różnego rodzaju spółdzielni: mleczarskich, kredytowych, rolniczych, spożywczych, spółdzielni zdrowia, elektryfikacyjnych, budowlanych i innych. Ob. Luty zdaje się przechodzić do porządku nad udziałem chłopów w zasiedleniu i zagospodarowywaniu Ziem Zachodnich, w zagospodarowywaniu wyrażającym się między innymi w przejmowaniu poprzez spółdzielnie osadniczo-parcelacyjne porosłych ostami dworów i obszarów folwarcznych. Wydawało nam się, iż sprawy te są powszechnie znane. Okazuje się, że jest inaczej.

Natomiast przyznajemy — ob. Luty może nie wiedzieć o prowadzonej przez Związek akcji przysposobienia zawodowego, obejmującego i przysposobieniu w kierunku zawodów pozarolniczych, może nie wiedzieć, iż na każdy urządzany tego rodzaju kurs zgłasza się podwójna lub potrójna ilość uczestników. Ob. Luty może nie wiedzieć o synach chłopskich, zapełniających szkoły przyspasabiające do zawodów pozarolniczych i zgłaszających się do pracy w fabrykach.

Chłopi ze wsi, ściślej z zawodu rolniczego odchodzą do innych zawodów. Odchodzą nie dlatego, by uciekali od pracy na roli, ale przede wszystkim dlatego, że ziemi dla nich nie starcza. I tej zmiany zawodu nie traktują jako jakiegoś specjalnego „awansu" życiowego, ale jako konieczność. I dzieje się to nie wbrew woli ruchu ludowego, a wręcz przy jego poparciu, przy poparciu zwłaszcza Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici".

W tej sytuacji twierdzenie o bierności wsi wydaje się dosyć mocno przestarzałe.

Podnosząc wartości wsi i współżycia z przyrodą ruch ludowy wcale nie zmierzał i nie zmierza do „petryfikacji" istniejących stosunków na wsi, jak to sobie ob. Luty wyobraża, a mówiąc po polsku do zatrzymania rozwoju wsi i utrzymania stosunków w ich dzisiejszej postaci.

Wręcz przeciwnie. I nic tu nie zmienia okoliczność, iż ruch ludowy chce zachować istotne wartości wsi i chłopskiej kultury, chcąc je jednocześnie wnieść do kultury ogólnonarodowej.

Ruch Ludowy, to też trzeba przypomnieć, w przeciwieństwie do ruchu robotniczego, podnosząc swą siłą liczebną, wartość dokonywanych przez chłopów prac, wartości chłopskiej kultury — nigdy nie głosił, iż on tylko i on jedynie uprawniony jest do kierownictwa walką z ustrojem kapitalistycznym i budownictwa nowego ustroju, a wszyscy inni odegrać mogą rolę najwyżej pomocników. Takie mniemanie o sobie miał przez długi czas ruch robotniczy. W ostatnich latach przed wojną nieco się to zmieniło, ale echa tej postawy raz po raz odzywają się w wypowiedziach publicystów i przywódców obozu robotniczego.

Ruch ludowy mając świadomość swej własnej siły i wartości nie dąży do zapewnienia sobie wyłączności w decydowaniu o sprawach Polski, stale akcentując konieczność porozumienia się z ruchem robotniczym i uzgodnienia planów budowy nowej Polski i wspólnego ich wykonywania na zasadzie równorzędności.

Że te sprawy ułożyły się nieco inaczej aniżeliśmy sobie my młodzi ludowcy i młodzi socjaliści wyobrażali — to już inne zagadnienie. Wrócimy do niego, jak i do pozostałych spraw poruszonych przez ob. Lutego i innych zabierających głos na temat agraryzmu w innych numerach „Młodej Myśli Ludowej".

L. K.

Sprawy młodzieży studiującej

KOŁO LICEALNE

Zanim będziemy mówić o pracy takiego koła, warto zastanowić się nad jego specjalnym charakterem, bardzo odmiennym od charateru koła wiejskiego. Koło licealne spotyka się w mieście, tu bowiem istnieją przeważnie uczelnie. Nie spełnia więc ono takiej roli, jaką spełnia koło na wsi. Skupiając młodzież uczącą się, traci charakter czynnika oświatowego (co znowu jest specjalną cechą koła wiejskiego), istniejąc w mieście, gdzie znajduje się cały szereg placówek kulturalnych czy artystycznych, traci charakter rozrywkowo-świetlicowy. Nie przestaje być jednak ośrodkiem wychowania społecznego, nie przestaje być ogniwem łączą-

cym przyszłą inteligencję chłopską z ruchem ludowym, przez swoją działalność — przeciwstawia się, częstemu przed wojną, procesowi wysferzania się, wpływa na kształtowanie światopoglądu; przez pracę w terenie oddziałowuje na młodzież pozostałą na wsi. Koło licealne winno skupiać wszystkich ludowców znajdujących się w danym mieście, winno stać się „kuźnicą“ (bez przesady) „młodej myśli ludowej“, winno dobrze przygotować swoich członków do pracy w ruchu ludowym. Widzimy więc, że rola i zadania są bardzo ważne. Trzeba teraz pomyśleć nad metodami, przy pomocy których można osiągnąć najbardziej pozytywne wyniki.

Praca koła opiera się zazwyczaj na systemie zespołowym. Ten zdaje się być najlepszym. Rodzaje tak jak i ilość zespołów nie są i nie powinny być regulaminowo przepisane. Dowolnie wielka grupa członków koła o wspólnych zainteresowaniach tworzy zespół, lub, jak to się często mówi, sekcję. Najczęściej spotyka się sekcje: kulturalno-rozrywkową, społeczno-ideologiczną, terenową, sportową itp.

Poszczególne sekcje wybierają kierownika, który wchodzi w skład zarządu koła. Jest to dość ważne, gdyż w ten sposób zarząd może sprawnie kierować pracą koła, koordynując osiągnięcia wszystkich zespołów. Każda sekcja musi sobie zdawać sprawę z tego, że pracuje dla siebie i dla koła. Dla siebie — to znaczy, że bada to, co ją interesuje, pogłębia wiadomości z tej dziedziny, dla koła zaś — to znaczy, że na zebraniach ogólnych t. zw. świetlicowych, o których będę jeszcze pisał, zaznajamia wszystkich z zagadnieniami, które badała, a z którymi całe koło powinno być zapoznane.

Więc np. sekcja społeczno-ideologiczna, zapoznając się z historią chłopów, z historią ruchu „wiciowego“, przedyskutowując ideologię naszego Związku, badając agraryzm, przeprowadzając porównania różnych teorii i światopoglądów, musi dbać o to, aby w tych zagadnieniach wszyscy byli zorientowani. Ambicją sekcji społeczno-ideologicznej powinno być wyrobienie odpowiedniego poziomu ideologicznego, ta sekcja powinna zapoznać wszystkich z historią swej warstwy, powinna dbać o to, aby każdy miał wyrobiony ludowy światopogląd.

Podobnie sekcja kulturalno-rozrywkowa nie może sama tylko pozorować kulturę ludową, powinna ją przeszczepiać do wszystkich członków koła, powinna starać się dostarczać im odpowiedniej ludowej i kulturalnej rozrywki.

Nawet sekcja terenowa, która musi być dokładnie zorientowana we wszystkich problemach ruchu ludowego i której naczelnym zadaniem jest działalność w terenie, może dać coś dla swojego koła; będzie to, albo jakieś sprawozdanie z wyjazdu, albo ciekawy referat, omawiający spostrzeżenia sekcji, co napewno da dużo materiału do dyskusji nad przyszłością wsi.

Sekcja sportowa także nie może zasklepiać się w zdobywaniu rekordów i rozgrywaniu reprezentacyjnych meczów, lecz musi dbać o elementarne chociaż wychowanie fizyczne koła, musi starać się o zainteresowanie innych sportem.

Jeżeli chcemy, aby praca postępowała szybko i dawała jakieś rezultaty, to musimy mieć często zebrania. Niewątpliwie, zajęcia szkolne pochłaniają wiele czasu, jednak co najmniej raz w tygodniu należy odbywać zebrania sekcji. Dobrze jest, gdy przeznaczamy na to stały dzień i godzinę. Ma to wtedy charakter systematyczny i ułatwia pracę. Zespół pracujący według ustalonego planu, który przewiduje tematy, jakie należy opracować. Zazwyczaj ktoś z sekcji podejmuje się dany temat omówić szerzej (referat) inni zaś członkowie zespołu zastanawiają się nad zagadnieniami związanymi z danym tematem, przygotowując w ten sposób tezy do dyskusji nad referatem. Po opracowaniu jakiegoś problemu, sekcja ustala co, z omawianych spraw, można dać na ogólną świetlicę, która powinna odbywać się przynajmniej co dwa tygodnie.

W ten sposób ogólne zebranie, nazwane przeze mnie „świetlicą“ ma program bogaty i urozmaicony. Bo przypuśćmy członek sekcji społeczno-ideologicznej wygłasza referat o pewnym okresie historii chłopów, sekcja kulturalno-rozrywkowa przygotowała jakąś ciekawą inscenizację ludową oraz kilka piosenek i zabaw, ktoś z sekcji terenowej omawia ostatni wyjazd w teren itp. Powinien znaleźć się jeszcze wolny czas, w którym można by porozmawiać swobodnie lub załatwić jakieś sprawy organizacyjne.

REDAKTOR: MIECZYSŁAW GRAD

WYDAWCA: ZWIĄZEK MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ R. P. „WICI“

Prenumerata roczna 200 zł; półroczna 100 zł. NR KONTA PKO. WARSZAWA I—1880.
Zakłady Graficzne „AUTOMA“, Warszawa, Wileńska 7. B-32050.